

# NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

*Cata nasza przeszłość,  
cata nasza przyszłość wota  
o tę ewangelję życia, o zwią-  
zek między idealami narodo-  
wemi a szarem życiem do-  
mowym, rodzinnem, codzien-  
nem.*

*Stan. Szczepanowski*

Rok II

Ryga, 5 kwietnia 1936 r

№ 15 (68)

## Na szlaku Ryga — Warszawa

Ubiegły tydzień był istotnie lotewskim tygodniem w Polsce. Miały w nim miejsce trzy wydarzenia, których echo w całej Polsce, zarówno w prasie jak i w opinii społecznej, było potężne.

A więc przede wszystkim w dniu 28 marca otwarto reprezentacyjną wystawę sztuki lotewskiej w warszawskiej Zachęcie.

Aktu otwarcia dokonał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. I. Mościcki, który też objął wysoki protektorat nad wystawą. Chór Reitersa, który w owym czasie gościł w Warszawie, przywitał Prezydenta hymnem polskim „Jeszcze Polska nie zginęła”, poczem odśpiewał hymn narodowy lotewski. W związku z wystawą sztuki lotewskiej przybyła do Warszawy delegacja lotewskiego Ministerstwa Oświaty, prezes T-wa Zbliżenia lotewsko-polskiego Salnais oraz rektor akademii sztuk pięknych prof. Kuga.

Jednocześnie z wystawą i powyższymi delegacjami gościł w stolicy Polski znakomity chór Reitersa. Występy chóru przed mikrofonem Polskiego Radja oraz w Konserwatorium zostały przyjęte niezmiernie gorąco, osiągając pełny sukces artystyczny.

Kolejnym i najważniejszym wydarzeniem w rozwoju zbliżenia lotewsko-polskiego już w płaszczyźnie politycznej był wyjazd generalnego sekretarza lotewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych ministra Wilhelma Muntersa do Warszawy.

Specjalny korespondent „Polski Zbrojnej” tak opisuje ową podróż, odbytą „z ministrem Muntersem od granicy lotewskiej do Warszawy”:

Pociąg, wiozący p. ministra Muntersa, przybywa na stację pograniczną Zemgale, gdzie następuje powitanie, około godziny 7 wieczorem...

...Pan minister udaje się do kraju naszego nie po raz pierwszy, nie był u nas wprawdzie już od lat kilku, ale dawniej, w dobie zawiązywania się bliższego stosunku sąsiedzkiego między Lotwą a Polską, bywał u nas częściej i dobrze zna stolicę naszego kraju.

Tym razem, poza pobyt w Warszawie, p. minister uda się do Krakowa na Wawel, co też wymownie podkreśla.

Pociąg stopniowo nabiera pędu, wagon miękko kołysze się na resorach, pora wieczorna nie jest jeszcze zbyt spóźniona, słowem — wszystko sprzyjać się zdaje przyobiecane nam jeszcze w czasie przechadzki po peronie zemgalskim dalszemu ciągowi rozmowy.

— Tak więc — mówi p. minister Munters — rad jestem, że udaję się znów do Polski. Nietylko dlatego, że, jak pan wie już, byłem w Warszawie gościem niejednokrotnie, ale tym razem i dla tego

również, że będę miał możność ujżenia w Warszawie pana ministra Becka, którego Ryga gościła w roku ubiegłym, acz bardzo krótko, w czasie ostatniej jego podróży do państw bałtyckich. Rozumie pan chyba dobrze, z jakim zainteresowaniem, zapewne niemiejszem, niż w Polsce, śledziliśmy u nas w Lotwie przebieg niedawnych rozmów londyńskich i pojmuje pan zapewne, jak ciekawe będą dla mnie uwagi p. ministra Becka na temat tych rozmów, obserwacje jego, którymi zechce się zapewne ze mną podzielić.

Być może, mówi dalej pan minister Munters, rozmowa nasza zaciekawilaby pana bardziej w mo-

mencie końcowym mego pobytu w Polsce. Teraz, jadąc dopiero do was — niewiele mogę przecież jeszcze powiedzieć, ale chętnie skorzystam już nawet w tej chwili, że mam przed sobą przedstawiciela „Polski Zbrojnej”, pisma służącego sprawie obrony państwa, szczerze, po żołniersku wyopowiadającego swe poglądy. Skoro taki właśnie, prosty i otwarty jest wasz sposób wyrażania się — niech i mnie wolno będzie otwarcie panu powiedzieć o pewnych rzeczach w tym właśnie momencie, gdy jadę do Polski. Czy zgoda?

Słuchamy, panie ministrze.

(Dokończenie na str. 2)



... Zwiastują nam wiosnę

# Na szlaku Ryga — Warszawa

(Dokończenie ze str. 1)

— A więc, chciałbym poruszyć trzy tematy — mówi p. minister Munters. — Po pierwsze, chciałbym zwrócić uwagę pańską na trzy kategorie faktów w dziejach. Są więc fakty — słowa te mówi p. minister ze szczególnym przyciskiem, patrząc nam w oczy uważnie — których nigdy zapominąć nie należy; są inne, w stosunku do których przyjąć należy pewien dystans niezbędny, aby uzyskać perspektywę właściwą. Są wreszcie fakty, o których zapomnieć należy całkowicie. Tak więc i w stosunkach lotewsko - polskich istnieją fakty wszystkich trzech kategorii, na szczęście wśród nich dominują fakty kategorii pierwszej...

A temat drugi, Panie Ministrze? — wtrącamy pytanie w ten miejscu.

— Jedyną kwestją — mówi p. minister — która od czasu do czasu budzi pewne różnice poglądów między opinią publiczną Łotwy i Polski, to zagadnienie mniejszości. Wogóle kwestja mniejszości w Europie stała się, czy raczej, powiedziawszy prawdę, została skomplikowana, podczas gdy w rzeczywistości jest ona bardzo prosta. Wystarczy może, bym w tej mierze powołał się na słowa b. premiera W. Brytanji p. Ramsay MacDonalda, wyreczone w Izbie Gmin, rok temu, dn. 25 marca 1935 r.: „traktaty mniejszościowe — i chciałbym dodać: sprawa mniejszości — jest problemem specyficznym, który winno się z czasem likwidować, a nie uwieczniać”.

W gruncie rzeczy sprawa traktowania mniejszości jest zagadnieniem natury materialnej. W każdym zaś razie najgorszym sposobem podchodzenia do tej sprawy jest uczynić ją przedmiotem polemiki w prasie.

Wreszcie tematem trzecim, z którym chciałbym się z panem podzielić — mówi p. minister Munters — to garść uwag mych o naszych stosunkach wewnętrznych w Łotwie i o stosunku naszym do narodów innych. Upprzedzam, być może, pytanie pańskie, gdy powiem panu, iż w odrodzonej Łotwie pierwszym naszym i zasadniczym prawem jest jednomyślność i jedność. To nie są słowa. To nasza wyznana wiara, znajdujące swój wyraz w pracach, w dorobku wydającym się początkowo nieosiągalnym. To credo nasze chcemy jak najgorzej wyrazić również czynem w polityce zagranicznej, widzieć jednomyślność i zapanowanie jedności, również pomiędzy poszczególnymi narodami i państwami. To nie jest, bynajmniej, tak trudne. Trzeba na to tylko dobrej woli, trochę cierpliwości i tolerancji. Dla nas natomiast niezrozumiałą jest taktyka, która w obawie, że to lub owo może nie spodobać się temu, czy innemu państwu, przekracza granice wstrzemięźliwości do tego stopnia, iż tem samem doprowadza do oderwania się od współpracy międzynarodowej. Nie należy też zapominać, że i neutralność może być osiągnięta również w drodze pracy zbiorowej.

Oto mniej więcej to, co chciałem panu powiedzieć — kończy p. minister Munters. A uśmiechając się do nas przyjaźnie i ściskając nam serdecznie dłoń na pożegnanie, dodaje:

— Upprzedzam pana, iż będę mówił szczerze to, co myślę. Sądzę więc, że szczerości tej za złe mi pan nie weźmie?...

W Warszawie ministra W. Muntersa, przybywającego w towarzystwie p. A. Kampe, przywitani wice-minister spraw zagranicznych Szembek, poseł lotewski Walters w otoczeniu członków poselstwa, poseł estoński min. Markus, szef protokołu dyplomatycznego Romer, red. Obarski i inni. O godz. 15 min. Munters złożył wieńiec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Wieczorem minister spraw zagranicznych Józef Beck z Małżonką wydali obiad na cześć generalnego sekretarza lotewskiego MSZ ministra Muntersa.

Podczas obiadu minister J. Beck wygłosił następujące przemówienie:

— „Panie Ministrze!

Ze szczególnem zadowoleniem widzę wśród nas ministra Wilhelma Muntersa, którego przyjazd do Polski witać bardzo serdecznie.

Naród lotewski budził w Polsce zawsze uczucia żywej sympatii dzięki swemu przywiązaniu do wolności, niezłomnej wierności dla wielowiekowych tradycji przodków i sile swego poczucia narodowego. Ze swej strony Polska nie była nigdy obojętna na losy tego sąsiedniego narodu, który pragnęła zawsze widzieć wolnym i niepodległym. Polska cieszyła się widząc, iż naród lotewski kroczy ku pomyślnej przyszłości, prowadzony przez wybi-

tnego męża stanu, którego Pan, Panie ministrze, masz zaszczyt i słuszny tytuł być jednym z najbliższych współpracowników.

Polskę łączą z Łotwą więzy podwójnego sąsiedztwa. Kraje nasze posiadają nietylko jedną wspólną granicę, lecz również złączone są morzem Bałtykiem, jedynem, do którego mają dostęp. Fakt ten stwarza między Polską i Łotwą wspólne interesy i nadaje ich wzajemnej współpracy szczególne znaczenie dla utrzymania pokoju i równowagi politycznej w tej części naszego kontynentu.

Jest więc rzeczą naturalną, że odbudowana Polska i Łotwa, która uzyskała wolność i niepodległość, zgóry powołane były do współpracy ze sobą w dziedzinie polityki zagranicznej.

Obok tych więzów geograficznych, łączących oba nasze kraje, należy koniecznie podkreślić, iż pewne idee polityczne zbliżają nas ku sobie coraz bardziej. Tak więc Polska w swej polityce zagranicznej pozostaje wierna zasadzie, według której poprawa atmosfery zaufania międzynarodowego, niezbędnego dla stabilizacji politycznej Europy, może nastąpić jedynie tylko wtedy, gdy wszystkie państwa nabiorą silnego przekonania, iż żadne istotne zagadnienie, bezpośrednio interesujące dany kraj, nie może być decydowane bez jego zgody i jego udziału. Wydaje mi się, iż to stanowisko Polski zaczyna być uznawane i oceniane.

Współpraca polityczna nie wyczerpuje jednak wszystkich możliwości zbliżenia lotewsko-polskiego. Z żywym zadowoleniem stwierdzam coraz częstsze przejawy zbliżenia między kołami umysłowymi i artystycznymi obu naszych krajów.

Otwarta niedawno w Warszawie wystawa sztuki lotewskiej jest tego jednym z najbardziej szczęśliwych dowodów.

Wznoszę kielich na cześć J. E. P. Prezydenta Republiki Lotewskiej, na cześć szefa Rządu Lotewskiego p. Ulmanisa oraz za zdrowie naszego wybitnego gościa.

Odpowiedź ministra Muntersa:

— „Panie Ministrze!

Przypadł mi w udziale wielki zaszczyt przybycia do Polski, aby złożyć Waszej Ekszelencji serdeczne pozdrowienia od rządu lotewskiego i prosić Pana ministra, aby był wyrazicielem tych pozdrowień wobec rządu polskiego. Zaszczyt ten daje mi również przywilej do korzystania z wyjątkowej gościnności polskiej, za którą z całego serca dziękuję Waszej Ekszelencji, Pani Jadwidze Beckowej i tym wszystkim, którym to podziękowanie jestem winien.

Począwszy od okresu walk o niepodległość, kiedy na polach bitew zawiązały się pierwsze i przez to samo, najbardziej trwałe stosunki między wolnym narodem lotewskim i wolnym narodem polskim — narodami, które przeciwie oddawna znały się i szanowały — jednym z najważniejszych zadań naszej polityki zagranicznej było dążenie do rozwoju

# TYDZIEŃ

i ukształtowania stosunków między Polską i Łotwą. Rozumie się samo przez się, że stosunki między dwoma krajami nie kształtują się wyłącznie, jako wyraz woli dwóch partnerów i obiektywnych warunków, istniejących między nimi. Stosunki te są, lub, ściślej powiedziawszy, powinny być, częścią integralną ogólnej sytuacji międzynarodowej. Powinny one przystosować się do działania każdego narodu w dziedzinie jego polityki zagranicznej, ujawniając się w wielu zagadnieniach i obowiązkach. Te obowiązki i zagadnienia posiadają znaczenie zmienne, zależne od okoliczności. Różnorodność i pierwszeństwa wśród tych obowiązków i zagadnień ustalają konieczności chwili.

Tak więc w stosunkach lotewsko — polskich możemy również zaobserwować rozmaite fazy, w których zaznaczały się fluktuacje, bądź w związku z międzynarodową konjunkturą, bądź w związku z nakazami chwili.

Myślę, że nie jest to dziełem wypadku, iż Łotwa i Polska właśnie w okresie ostatnich lat, przywiązują znowu więcej wagi do bardziej intensywnego rozwoju wzajemnych stosunków. Zważyć bowiem należy, że ten rozwój odbywa się obecnie w zupełnie nowym duchu, którego nie można postawić w jednym rzędzie ani z duchem pierwszych wysiłków z okresie utrwalenia bytu narodowego, ani też z wolą realizowania korzyści materialnych. Ten fakt staje się oczywistym, gdy uprzytomnimy sobie zagadnienia, które zaprzatają obecnie umysły narodów, jako to: zagadnienie bezpieczeństwa oraz zasada wspólnoty międzynarodowej. Ani jedno, ani drugie z tych zagadnień, ze względu na ich właściwości, nie dopuszczają do zajęcia postawy egoistycznej lub materialistycznej. Przeciwnie, im bardziej zapatrywania i działalność jakiego kraju, zmierzająca do rozwiązania tych zagadnień, podlegać będzie wpływowi pobudek egoistycznych i pobocznych interesów, tem większe będą przeszkody w rozwiązaniu tych problemów.

Sądzę, Panie Ministrze, iż w tem widzę zarysowaną się wielką i szczęśliwą analogję w ujęciu przez Łotwę i Polskę ich obowiązków w stosunku do międzynarodowej rodziny. Zagadnienie konsolidacji pokoju na wschodzie Europy, które należało do żywotnych zagadnień naszej polityki zagranicznej od chwili wejścia naszych krajów niepodległych do europejskiego systemu politycznego, zdobyło w ciągu ostatnich lat należne mu miejsce w ogólnej polityce europejskiej. (Dok. na str. 4.)



Generalny Sekretarz lotewskiego MSZ min. W. Munters przechodzi przed kompanją honorową, zmierzając do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

# W ŁOTWIE

## Wiadomości bieżące

— 700-lecie bitwy pod Saules upływa w r. b. Jak wiadomo, bitwa ta miała miejsce w r. 1256-ym. Litwini i Zemgallowie, połączonymi siłami, zwyciężyli w tej bitwie wojska krzyżackie. W związku z 700-ną rocznicą tej bitwy prowadzone są przygotowania do odpowiednich uroczystości, które mają być zorganizowane przez łotewsko-litewskie i litewsko-łotewskie T-wa zblżenia. Zachodzi jednak obecnie trudność, co do określenia miejsca bitwy. Litwini twierdzą, że odbyła się ona w pobliżu Szawel, historycy niemieccy, łotewscy i innych narodowości, opierając się na bogatym materiale historycznym, dowodzą, że bitwa miała miejsce w okolicach Bauska.

— Ludność Łotwy, według ostatniego spisu ludności, stanowi obecnie cyfrę 1.950.302 osób. Ilość Łotyszów wynosi — 1.472.612 osób, Rosjan (wraz z Białorusinami) 293.366, Żydów — 93.479, Niemców — 62.144, Polaków — 48.949, Litwinów — 22.913, Estończyków — 7.014. Różne narodowości wynoszą 8946, mieszane — 1079 osób.

Ciekawym jest fakt, że wśród Żydów w Łotwie znalazło się 49 luteranów, 10 katolików, 26 prawosławnych i 2 staroobrzędowców.

— Z Łotwy na głosowanie do Niemiec wyjechało około 700 Niemców, obywateli niemieckich, zamieszkujących w Łotwie.

Przez Rygę przejechało też 136 Niemców z Estonji, udających się do Niemiec, ażeby głosować przy wyborach do Reichstagu.

## ZE STOLICY

— Most na pontonach w stolicy, według obliczeń, w ciągu 24 godzin przechodzi 15.928 osób. Ponadto przejeżdża mostem w ciągu jednej doby 1537 autobusów, 1543 konne pojazdy, 1300 tramwajów, 849 taksówek i 797 aut ciężarowych. Z obliczeń ogólnych wynika, że połowa z mieszkańców Rygi (t. zn. 180.000 osób) korzysta codziennie z mostu.

## W SZKOLNICTWIE

— Programy nauczania w szkołach będą nieco zmienione. Referent polskich spraw oświatowych przy Ministerstwie Oświaty podaje do wiadomości przełożonych szkół polskich, że łącznie z przewidzianym ogólnym naprawieniem programów nauczania mogą być wniesione ew. zmiany również i w programie nauczania języka polskiego zarówno w gimnazjach polskich jak i w szkołach powszechnych. Nauczyciele języka polskiego mogą nadesłać referentowi swe ew. spostrze-

żenia względnie życzenia co do zmian w programie nauczania języka polskiego.

## Różne

— Reprezentacja skautów LSCO wyjedzie w r. b. na zloty skautowe do Holandji i Norwegji.

— Łotwa zwyciężyła Litwę w szachach w stosunku 10,5:8,5. Turniej rozegrany został w ub. tygodniu w Kownie.

# Na froncie gospodarczym

— 1935/36 rok budżetowy zakończony został pozostalością, wynoszącą około 1,5 milj. latów w gotówce. Jest to pierwszy rok budżetowy po ostatnim tego rodzaju roku budżetowym 1929/30-ym.

Projekt budżetu na rok 1936/37-ym wynosi po stronie dochodów — 157.356.991 latów oraz po stronie wydatków — 157.308.163 latów.

— Pierwsze wspólne posiedzenie Głównych Komisji Izby Rolniczej oraz Handlowo-Przemysłowej odbyło się w dniu 27 ub. m.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego Izby Rolniczej K. Dzerwe,

## Kronika kulturalna

— 75-lecie założenia Politechniki Ryskiej upływa w dniu 16 maja br. Na mocy ustawy, Politechnika ta, założona w r. 1861, została zlikwidowana w dniu 3 sierpnia 1919 roku i jej majątek oraz pomoce naukowe zostały przekazane Łotewskiemu Uniwersytetowi.

Wystawa sztuki łotewskiej w Warszawie obejmuje 59 najwybitniejszych prac współczesnych malarzy i rzeźbiarzy łotewskich z prof. Purwits'em i prof. Kuģem na czele. Ogółem wystawiono 122 prace, w tej liczbie 14 rzeźb. Tow. Zrachęty wydało ilustrowany katalog wystawy.

— Chór Rejtersa, który, w ilości 69 osób, odbywał kolejną podróż zagraniczną, powrócił w tygodniu, po 17 dniach nieobecności, do Rygi.

W przeciagu swojej podróży chór wystąpił 17 razy, propagując pieśń łotewską w 3 państwach (Czechosłowacji, Austrii i w Polsce).

— Zamkniętą ostatnio wystawę sztuki w Miejskim Muzeum w ciągu 2 tygodni odwiedziło 3200 osób. Sprzedano 73 prace.

— Wystawę obrazów Bogdanowa-Bielskiego w ciągu 4 tygodni odwiedziło 6000 osób. Sprzedano 20 prac.

referat o eksporcie łotewskim wygłosił przewodniczący Izby Handlowo-Przemysłowej A. Berzińsz.

Ten ostatni w referacie swoim podkreślił moment samowystarczalności łotewskiego rynku wewnętrznego, zaznaczając, że np. w r. 1929 wwieziono do Łotwy 127.000 ton żyta wartości 27 milionów latów, w r. 1935-ym zaś wywieziono 88.000 ton wartości 5 milionów latów; wwóz pszenicy w r. 1929-ym wynosił 75.000 ton (wartości 21 milj. latów), w r. 1935-ym zaś wywóz — 66.000 ton (wartości 4 milionów latów).

Referent uważa, że, zwłaszcza ostatnie lata, t. zw. lata kryzysowe, stały się latami decydującymi w procesie uniezależnienia wewnętrznego rynku łotewskiego od wwozu ziarna z zagranicy. **Produkcować taniej i lepiej** — oto hasło, które wysuwa prelegent w zakończeniu swego odczytu.

Na posiedzeniu obu komisji był obecny Premier Dr. K. Ulmanis w towarzystwie ministrów rolnictwa i skarbu.

— Wice-minister Spraw Wewnętrznych A. Berzińsz polecił Łotewskiej Izbie Rzemieślniczej zlikwidować szereg organizacji, z których 24 dobrowolnie zakończyły swoją pracę w przewidzianym ustawowo terminie.

Jeśli chodzi o organizacje gospodarcze, znajdujące się w kompetencji Izby Handlowo-Przemysłowej, to 109 z nich zlikwidowało się dobrowolnie. W stosunku do innych, które do dnia 1 kwietnia br. nie uczyniły tego dobrowolnie, zastosowana będzie procedura likwidacji przymusowej.

— Budżet Izby Rolniczej na rok 1936/37 zbilansowany został w ogólnej kwocie 1.963.772 latów. Podstawą budżetu jest kwota 1.460.509 latów, której udzielił Izbie — w formie zapomogi — Rząd. Poza zapomogami rządowymi, które, jakkolwiek znaczne, to jednak nie mogą pokryć wszystkich wydatków, przewiduje się wpływ około 500.000 latów z tytułu poczynań samej Izby. Ponadto, zawiadzającą Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, w budżetach samorządów wiejskich przewidziana jest kwota około 109.000 latów, przeznaczona na poparcie Izby.

Środki, jakich Izbie udziela Rząd oraz samorzady, są mniejszej takiej, jakie udzielane były w swoim czasie 22 likwidowanym obecnie organizacjom gospodarczym.

Natomiast obowiązki, włożone na Izbę, są znacznie większe i bez porównania odpowiedzialniejsze od tych, które spełniały te organizacje.

— Przedstawiciel Wileńskich kół gospodarczych, prezes Bałtycko-Skandynawskiej Izby Handlowej, inż. Kawenoki przebywał ostatnio kilka dni w Rydze, omawiając z przedstawicielami Łotewskiej Izby Handlowo-Przemysłowej sprawy gospodarczych kontaktów pomiędzy Łotwą a Polską.

Łotewsko - poska taryfa tranzytowa dla przewozu towarów polskich przez terytorjum łotewskie została zatwierdzona i weszła w życie z dniem 1 marca b. r.

Z tygodnia

# Na szlaku Ryga — Warszawa

(Dokończenie ze str. 2)

Nigdy nie podchodziliśmy do tego zagadnienia w sposób wąski lub ekskluzywny. Staraliśmy się kształtować naszą politykę w takim duchu, aby pokój i bezpieczeństwo oparte były na trwałych podstawach, rozciągając swe dobroczynne skutki również na przyszłe pokolenia. Podkreślając, że interesy jakiegokolwiek kraju, bez względu na jego znaczenie, nie mogą być przedmiotem rokowań międzynarodowych bez udziału i zgody kraju zainteresowanego, Wasza Ekscelencja trafnie ujęła w jednej formule ducha, w jakim również Łotwa podchodzi do tego zagadnienia.

Panie Ministrze, oceniając ciągłość rozwoju polityki, którą kieruje Wasza Ekscelencja z nieulegającą zmianie świadomością celu, sądzę, iż mam podstawy żywić nadzieję i wierzyć, że dla wielu naszych aspiracji możemy liczyć na przyjazne zrozumienie w pańskim kraju. Rząd lotewski byłby szczęśliwy, gdyby we wzajemnym zaufaniu udało się nam przyczynić z naszej strony do budowy bezpieczeństwa nie tylko dla dobra naszych dwóch krajów, lecz także dla pokoju powszechnego.

Puścizna, pozostawiona przez Wielkiego Generalnego Wodza i Bohatera Narodowego Polski — Marszałka Piłsudskiego, którego cieniem składam hołd z czcią, jaką może żywić dla Tego Człowieka naród, który, jak mój, odrodził się w szczęśliwej jedności narodowej — stanowi rękojmię najbardziej owocnej współpracy między nami, współpracą, której źródło i cel są te same, a mianowicie: pomyślność naszych wolnych narodów.

Wznoszę kielich na cześć J. E. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i sławnego narodu polskiego, który pozdrawiam w osobie jego wybitnego ministra spraw zagranicznych.

W dalszym ciągu swego pobytu w Warszawie min. Munters, wraz z towarzyszącymi mu osobami, zwiedził wystawę sztuki lotewskiej.

We wtorek po południu Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podejmował min. Muntersa na Zamku herbatką. Tegoż dnia o godz. 18-tej min. Munters wyjechał do Krakowa, gdzie we środę złożył wieńiec na sarkofagu Marszałka Józefa Piłsudskiego na Wawelu, w godzinach zaś popołudniowych odwiedził Sowiniec.

W Warszawie generalny sekretarz lotewskiego MSZ min. Munters był przyjęty przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza.

Generalny sekretarz lotewskiego M. S. Z. min. Munters przyjął na odjeździe z Polski przedstawiciela PAT'a, któremu złożył następujące oświadczenie:

„Pragnę podziękować rządowi polskiemu i za pośrednictwem prasy całemu społeczeństwu polskiemu za przyjacielską gościnność, jaką mi okazano w czasie pobytu w Polsce. Uważam tę gościnność za najlepszy dowód przyjaźni, jaką Polska żywi dla Łotwy. Już moje przybycie do Polski spotkało się z nader życzliwym przyjęciem ze strony prasy polskiej. Nastroje prasy polskiej znalazły bardzo przyjazne echo w prasie lotewskiej, która podkreśliła, iż przyjęcie moje w Polsce nacechowane było największą sympatią i życzliwością.

Cenię sobie ten zaszczyt, iż mogłem podczas pobytu w Warszawie spotkać się z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych gen. Śmigłym - Rydzem, znakomitym wodzem armii polskiej, z którą armię lotewską łączy wspomnienia przeszłości.

Kontakt osobisty, nawiązany i odnowiony w Warszawie z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem, którego znam od szeregu lat, był bardzo interesujący, szczególnie w obecnej sytuacji europejskiej. Wierzę, iż kontakty osobiste są najlepszym środkiem stworzenia łączności duchowej, która przecież jest istotnym czynnikiem poczucia zbiorowości.

Jestem bardzo szczęśliwy, widząc objawy sympatii i pomocy, okazywanej przez towarzystwa polskie, wobec organizatorów wystawy sztuki lotewskiej i wobec chóru lotewskiego Reitersa. Te wyrazy sympatii stworzyły już przed moim przyjazdem do Warszawy atmosferę przyjaźni i serdeczności. Pa-

miętać przytem należy, iż wymiana dóbr kulturalnych między narodami może stwarzać istotne przesłanki dla wzajemnego zrozumienia i współpracy.

Polacy wyróżniają się wysoką kulturą, a poszanowanie, jakie naród polski wykazuje dla swej przeszłości i dla swych wartości historycznych, budzi wielki podziw w Łotwie. Łotwa rozumie, że z poszanowania przeszłości płyną siły dla pracy codziennej, którą naród buduje swą przyszłość.

Słowa szczególnej podziękuję chciałbym skierować do towarzystwa polsko - lotewskiego w Warszawie, które zgrupowało w swym gronie wybitnych przed-

# NA SZEROKI

stawicieli inteligencji polskiej i wykazuje dużą aktywność w swej pracy. Mam nadzieję, że siostrzane towarzystwo zbliżenia lotewsko - polskiego w Rydze będzie naśladować skutecznie tę pracę. Chwile, które spędziłem w gronie członków tego towarzystwa, dały mi nieodparte wrażenie, iż dzieło zbliżenia kulturalnego między Polską i Łotwą rozwija się w sposób pomyślny, przyczyniając się skutecznie do zacieśnienia węzłów, istniejących pomiędzy naszymi oboma krajami.

## Ostatnie wiadomości

**MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH WIELKIEJ BRYTANII EDEN**, w toku rozmowy, odbytej z Ministrem Beckiem przed wyjazdem tego ostatniego z Londynu, potwierdził oświadczenie kanclerza Chamberlaina, że Wielka Brytania jest w tym samym stopniu zainteresowana w utrzymaniu pokoju we Wschodniej Europie, co i na Zachodzie i że ligowe zobowiązania W. Brytanji będą w jednakowym stopniu dotrzymane niezależnie od tego, czy chodzić będzie o wschodnią, czy zachodnią Europę.

**GENERAL WEGAND** przemawiając na święcie oficerów rezerwy ostro krytykował francuską politykę pokojową. Dzieło zwycięstwa, stwierdził generał, zostało zdruzgotane. Francja płaci za błędy, popełniane od chwili zawieszenia broni. Trzymane w rękę zdobycze po wielkiej wojnie wydano za jakies gwarancje, które są dzisiaj już mrzonkami.

**OSTATNIE WYBORY W NIEMCZECH** odbywały się pod hasłem udzielenia aprobaty polityce zagranicznej Hitlera, podziękowania mu za trzyletnie rządy oraz pod hasłem stwierdzenia, że ujawniona przez kanclerza wola pokoju jest również wola całego narodu niemieckiego.

Wybory miały przebieg zupełnie spokojny. Z ogólnej ilości uprawnionych do głosowania 45.408.191 osób w 35 okręgach wyborczych głosowało 44.932.038 osób, czyli 98,95 proc.

Za jedyną listą kanclerza podano 44.389.146 głosów, przeciwko — 542.898, czyli w procentach: za listę 98,79 proc., przeciwko — 1,21.

Narówni z ludnością Rzeszy udział w wyborach wzięli Niemcy z zagranicy, a więc z Grecji, Francji, Włoch, Szwecji, Norwegii, Belgji, Łotwy, Litwy etc. Załogi sterowców „Zeppelin” i „Hindenburg” głosowały podczas lotu w chwili, gdy sterowce znajdowały się nad Akwizgranem.

**NOWA KONFERENCJA PAŃSTW LOCARNESKICH** odbędzie się prawdopodobnie w Paryżu lub w Brukseli.

**NADZWYCZAJNA KONFERENCJA** Rady Małej Ententy zwołana zostanie niebawem ze względu na wytworzoną sytuację międzynarodową.

**PODPISANIE NOWEGO TRAKTATU MORSKIEGO** przez Wielką Brytanię, USA i Francję nastąpiło w dniu 25 marca br. Nowy traktat, do którego nie przystąpiła Japonja i Niemcy, przewidyje m. in. ujawnianie planów rozbudowy marynarki, kładące kres dotychczasowej tajemniczości w tym zakresie, prowadzącej do wyścigu zbrojeń.

Nowa konferencja morska ma się odbyć w r. 1940.ym. Po podpisaniu traktatu morskiego przedstawiciele USA i Anglii podpisali zobowiązanie, że nadal utrzymywać będą floty swe na równym poziomie i że nie będzie pomiędzy temi państwami wyścigu zbrojeń na morzu.

**DOPÓKI JESTEM PREMIEREM** — nie będzie wojny — oświadczył nowy premier i minister spraw zagranicznych Japonji Hirota. Deklarację tego rodzaju japoński szef rządu złożył na konferencji prasowej, odbytej ostatnio w Tokio.

**BUDŻET LITWY** na rok 1936/37 zbilansowany został na ogólną sumę 279.48 milionów litów.

## Polonia zagraniczna

**II-GIE IGRZYSKA SPORTOWE DLA POLAKÓW Z ZAGRANICY** odbędą się w Polsce w 1937 r. Igrzyska, jak i w r. 1934-ym, organizuje Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Terminy i miejsca igrzysk zimowych i letnich zostaną podane we właściwym czasie.

**POLKA**, Marja Sienkiewicz, powołana została na stanowisko podprokuratora stanu Massachusetts w USA.

**WICE-MISTRZEM LITWY** w siatkówce pań i panów został polski klub „Sparta”.

## Katolicy w Niemczech i w USA

**W NIEMCZECH ILOŚĆ KATOLIKÓW** wynosi 21.863.512 osób na ogólną ilość 66.141.163 mieszkańców.

**ILOSC KATOLIKÓW W USA** osiągnęła w r. 1935-tym 20.523.000 osób. W r. 1934-tym ilość katolików w Stanach Zjednoczonych była o 2.000.450 osób mniejsza.

**GEN. SEKR. lotewskiego MSZ min. W. Munters** w Warszawie. Drugi z prawej — **Posel Lotwy w Warszawie dr. M. Walters.**



# M ŚWIECIE

## Wieści z Polski

**LOT DO STRATOSFERY** polskich lotników balonowych kpt. Burzyńskiego i prof. Jodko-Narkiewicz odbył się w dniu 29 b. m. Aeronauci startowali na balonie „Warszawa 2”, który, jak wskazały badania, najlepiej nadaje się do lotów na wysokość. Start nastąpił w Legionowie o godz. 9 rano. O godz. 14,08 nastąpiło pomyślne lądowanie w okolicach Łomży. Podczas lotu lotnicy osiągnęli wysokość 10.000 metrów.

### Ze świata medycyny

**TRAN PRZECIWKO KAMIENIOM NERKOWYM.** Pewien doktor amerykański przeprowadził ze szczurami doświadczenia, z których wynika, że kamienie nerkowe występują wówczas, gdy w organizmie brak jest witaminy. Gdy się jednak szczurowi zaaplikuje tę witaminę w postaci tranu — kamienie nerkowe zostają rozpuszczone. Doświadczenia powtórzone na ludzkich pacjentach, potwierdziły ten fakt i obecnie przystąpiono do leczenia kamieni nerkowych przez kurację tranową.

**NA DENTYSTÓW W CAŁEJ EUROPIE PADE BLADY STRACH.** Dwaj Włosi, panowie Calassabatti i Constantin, posiadli niesamowitą sztukę wyrywania zębów, nie tylko bez bólu, ale i bez żadnych narzędzi. Tak sobie, poprostu: paluszkami.

Rzecz jest najzupełniej autentyczna. Obaj panowie rozpoczęli oryginalną reklamę swej sztuki w Budapeszcie, gdzie weszli do rzeźni i oświadczyli, że mogą każdemu wyrwać bez bólu zepsuty ząb.

Jeden z rzeźników zgodził się na ten eksperyment. Wówczas poproszono go, by usiadł, a następnie jeden z Włochów silnie przycisnął mu pewne miejsce na skroni, a drugi palcami wyjął mu ząb, zupełnie bez bólu i śladów krwi. Oczywiście, po udalym eksperymencie znalazło się wielu amatorów operacji. W sprawę wnieśli się policja, ale obaj Włosi udowodnili, że nie pobierali żadnego wynagrodzenia za swą czynność, wobec czego nie było powodu do ich ukarania. W komisariacie wykonali oni również szereg operacji z pełnym powodzeniem.

Włosi twierdzą, że nacisk na pewne określone miejsce skroni, powoduje zupełną bezwrażliwość. Sztuki swej nauczyli się w Meksyku. Ostatnio wnieśli podanie do władz o udzielenie im pozwolenia na wykonywanie praktyki, a tymczasem wyrwijają zęby na lewo i prawo, oblegani przez cierpiących.

**KOLEJNA ZWYCZAJNA SESJA SEJMU I SENATU R. P.** została zamknięta w dniu 28 marca br. W okresie do sesji następnej Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej sprawować będzie władzę ustawodawczą na podstawie udzielonych mu przez Izby pełnomocnictw.

**Z POLSKI WYEMIGROWAŁO** w r. 1935-tym 53.812 osób (w r. 1934 — 42.563). Z ilości tej do państw europejskich wyemigrowało 19.189 osób oraz do innych części świata — 34.623 osoby. Z państw europejskich najwięcej wyemigrowało z Polski do Łotwy (robotnicy rolni) — 16.114 osób. (r. 1934 — 11.933). Do Palestyny wyemigrowało 24.758 osób, do Argentyny — 3.619, do Kanady — 1408, do Brazylii — 1314, do USA — 1210 i t. d.

W tym samym czasie (w r. 1935-ym) przybyło do Polski 53.438 osób, z których 51.682 osoby z państw europejskich oraz 1756 osób z innych części świata. Z samej Francji przybyło 35.451 osób, z Łotwy — 15.301 osób (robotnicy rolni) i t. d.

**LUDNOŚĆ WARSZAWY** w latach 1931-35 wzrosła o 51.700 osób i wynosiła w dniu 31 grudnia 1935 roku 1.225.500 osób. W tym okresie wyemigrowało z Warszawy 13.549 osób (1.682 chrześcijan i 11.867 Żydów).

Ilość dzieci w wieku szkolnym wynosiła w r. ub. liczbę 144.428.

Z innych cyfr statystycznych, dotyczących stolicy Polski, należy przytoczyć następujące: teatry w r. 1935-ym odwiedziło 1.976.600, kina — 10.534.700 osób.

**ILOŚĆ TELEGRAMÓW**, jaka nadeszła do ważniejszych miast Polski w styczniu br., wynosi 139.000. Z ilości tej do Warszawy nadeszło — 70.000 telegramów, do Łodzi — 13.000, do Lwowa — 12.000, do Krakowa — 9.000, do Gdyni i Krakowa — po 8.000, do Katowic i Wilna — po 6.000 etc.

W tym samym czasie wysłano z ważniejszych miast Polski 121.000 telegramów (z Warszawy — 45.000, ze Lwowa — 13.000, z Łodzi — 12.000 etc.).

**PIERWSZA PODRÓŻ** polskiego motorowego statku transatlantyckiego „Batory” będzie miała miejsce na trasie Gdynia — USA — Kanada. Termin odplynięcia z Gdyni został wyznaczony na 18 maja br.



Cesarz Abisynji tańczy na linie nad lampartem — jeden z „prima-aprilisowych” kawałów z prasy włoskiej.

## Reflektorem po świecie

**ILE ZARABIŁA POCZTA W GENEWIE?** W ciągu 48 godzin od pamiętnej mowy kanclerza Rzeszy Hitlera przy kasach telefonów dziennikarskich w Lidze Narodów w Genewie wplacono 83.000 franków. Najdłuższą rozmowę przeprowadził dziennikarz rosyjski, który rozmawiał z Moskwą 72 minuty.

Wydatki na telegramy Ligi Narodów w tych dwóch dniach wynosiły 18.000 franków, zaś wydatki na telegramy dziennikarskie, nadane z Ligi Narodów, wyniosły 24.000 fr.

Najdroższy telegram miał chiński dziennikarz, który zapłacił za depeszę do Pekinu 7.000 franków.

Radio Ligi Narodów, które służy do umożliwienia łączenia się delegacji z rządami, pracowało bez przerwy 48 godzin. Nadano 20.000 słów bez przerwy. Na fali o długości 38,47 m. przetelegrafowano trzy razy zrzędu tekst Traktatu Locarneskiego.

Bufet Ligi Narodów sprzedał w tym czasie 800 przekąsek, 1024 kieliszków Wermuthu, 1450 filiżanek kawy, 723 szklanki herbaty i 375 cocktailów.

**ŻYDZI STANOWIĄ 30% ludności Palestyny**, czyli około 400.000 osób. W ostatnich latach przybywało rokrocznie do Palestyny przeciętnie po 50.000 Żydów.

**BRYŁA ZŁOTA 16,5 KG.** Poszukiwacze złota znaleźli w okolicach miasta Uralu bryłę złota, ważącą 16 i pół kg. W ciągu dwóch dni znaleźli oni 37 kilogramów złota.

**ZŁOTO W ZIARNKACH KUKURYDZY.** W ziarnach kukurydzy, uprawianej w zachodniej Słowacji, znaleziono złoto. Pewien rolnik, po spaleniu kilku ziaren, zauważył lekki, metaliczny osad, który, po bliższym zbadaniu, okazał się pyłkiem złota. Jak obliczono, kilogram kukurydzy, uprawianej w Słowacji, zawierał przeciętnie 1/1000 gramów czystego złota. Inne rośliny zbożowe i strączkowe, uprawiane w tej okolicy, nie wykazywały zawartości złota.

**ZMIERZCH WIELBŁADA NA PUSTYNI.** Król Ibn-Saud z eskortą 700 uzbrojonych ludzi przybył na 200 samochodach z Arabii środkowej na wybrzeże zatoki perskiej celem złożenia hołdu szejkowi Koweitu. Przed kilku laty podobna podróż dokonana byłaby przez karawanę, złożoną z 1.000 wielbłądów...

**NAJWIĘKSI PRODUCENCI ZŁOTA.** Produkcja światowa złota wynosi obecnie przeszło 700 tys. kg. rocznie. Największym producentem złota jest Anglja, która wydobywa w swem imperjum okrągło 500 tys. kg. złota, a więc blisko trzy czwarte ogólnej produkcji światowej, z czego przypada na: Południową Afrykę 343 tys., Kanadę 92 tys., Australję 26 tys., Rodezję 20 tys., Indje 10 tys. kg. Drugie zrzędu miejsce wśród światowych producentów złota zajmuje Rosja Sowiecka z 77 tys. kg., Japonja 27 tys., Meksyk 20 tys., kg. itd.

**CO SIĘ DZIEJE Z PRYMUSAMI.** Ciekawe wyniki dała — jak donoszą z Paryża — ankieta, przeprowadzona w sprawie losów tych osób, które skończyły z odznaczeniem francuskie szkoły średnie w ciągu lat pięciu, od r. 1920 do 1925 r.

Oto z tysiąca b. prymusów tych szkół 27 popełniło w ciągu ostatnich lat dziesięciu samobójstwo; 58 zapożnało się z kodeksem karnym; 314 ożeniło się, a z tej liczby 39 rozwiodło po krótkotrwałem małżeństwie; 158 zmieniło w ciągu tego dziesięciolecia przynajmniej raz swój zawód; 256 oświadczyło, otrzymawszy maturę, że pragną poświęcić się zawodowi lekarskiemu, ale tylko około jednej trzeciej z tej liczby cel swój osiągnęło. Z 83, którzy otrzymali dyplom lekarski, dwu odznaczyło się już na polu naukowym, ale ani jeden z tego tysiąca b. prymusów nie dorobił się dotychczas wielkiego powodzenia lub sławy.

Wprawdzie 10 lat, to jeszcze nie kres życia, jednak dane powyższe tworzą bilans melancholijny, stwierdzający, że ten, kto zdobył laury w szkole, rzadko zdobywa je także w życiu.



Minister spraw zagr. Francji Flanden odpowiada na ostatnie posunięcia Hitlera w mowie wygłoszonej przez radio.

Dział religijny

# Ewangelja na Niedzielę Palmową

Won czas: Gdy Jezus, zbliżając się do Jerozolimy, przychodził do Bettege, na górze Oliwnej, wtedy wysłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do siola, które leży przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną, a z nią osłę; odwiążcie i przywieźcie do Mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiedźcie: „Pan ich potrzebuje”, — a natychmiast je puści. To wszystko zaś stało się, aby się spełniła zapowiedź proroka, który rzekł:

„Powiedźcie córce Syjonu:  
Oto król twój idzie do ciebie,  
On cichy — i dosiadł osłęcia,  
Młodego źrebienia osłicy”.

Uczniowie przeto poszli i uczynili, jak im Jezus przykazał. I przywieźli osłęcia i źrebie, i zarzucili na nie swe płaszcze, a Jego na wierzch posadzili. A mnoga rzesza rozścielała płaszcze swe na drodze, inni zaś obcinali gałązki z drzew i słał je na drogę. Tłumy zaś, które poprzedały, i które szły za Nim, wołały mówiąc:

Hosanna Synowi Dawida!  
Błogosławiony, co idzie w Imię Pana!  
Hosanna na niebiosach!

\* \*  
\*

Gdy wodzowie starożytni wracali jako zwycięzcy do ojczyzny, urządzali triumfalny wjazd do stolicy: stojąc na złocistym wozie, zaprzęgniętym w ogniste rumaki, wjeżdżali w ulice rojne ludem; przed nimi szli jeńcy wojenni, skrepowani kajdanami, a za nimi niesiono łup wojenny.

Takiego triumfatora — Mesjasza oczekiwali Żydzi. Pobić miał mianowicie znienawidzonych najeźdźców: Rzymian i wstąpić do świętego miasta Jerozolimy jako pogromca wszystkich pogan. A potem

miała nastąpić złota era panowania Izraela nad całym światem.

Lecz Mesjasz prawdziwy wzgardził triumfem ziemskim. W skromnej odzieży ludzi ubogich, otoczony gronem swych apostołów, prostych rybaków galilejskich, siedząc na osłociu wstępuje do stolicy swej Jerozolimy.

Królestwo Jego nie jest z tego świata; nie chce, aby Mu Ojciec Niebieski zsyłał dwanaście legionów aniołów; nie wojuje mieczem, lecz przynosi pokój. Jako król

pokoju dokonuje triumfalnego wjazdu.

Rzesze ludu wiedzione głosem serca witają Go radośnie. Ten to przychodzi w Imię Boże, Ten jest Mesjaszem, Synem Dawida! Cała ziemia palestyńska pełną jest sławy Jego: wszędzie dobrze czynił, ocierał łzy i pokój szerzył — a po świątyniach i domach, na wzgórzach i nad brzegiem jeziora galilejskiego głosił naukę tak piękną, że tylko z nieba pochodzić mogła. Hosanna na niebiosach!

Wiemy, jak złość i nienawiść starszyzny żydowskiej i Faryzusów zmieniła przez kilka dni te radosne okrzyki na pełne trwogi wołanie w wielki piątek: ukrzyżuj Go, ukrzyżuj! Lud chwiczny i niewierny wziął hojnie przez wrogów Chrystusowych rozdawane pieniądze i sprzedał swego Mesjasza. Krzyż na Kalwarji był ostatnim aktem strasznej tragedji zaślepienia i złości Izraela.

Ale Chrystus Pan zwyciężył świat!

Przykazanie miłości bliźniego, którym jest nawet nieprzyjacieli i wróg narodowy, przeobraża społeczeństwa całe. Poświęcanie się, ofiarność, nawet bohaterstwo w służbie bliźniego stają się szczytnym celem i ideałem człowieka.

Dusza ludzka odzyskuje skarb najmiłszy: pokój wewnętrzny, pokój Chrystusowy, którego świat dać nie może. Namienność i grzech ustępują przed przemożną łaską Bożą, a serce ludzkie zapomina o dawniejszym niepokoju i spoczywa w Bogu.

Chrystus zwyciężył świat! Kościół Boży stoi spokojnie, mocno wsparty o skałę Piotrową.

## H Kibiszowa

### Pod Krzyżem

W świątyni cicho, zmierzch się przybliża,  
Na kościół pada.

Twarz Chrystusowa z czarnego krzyża  
Jaśnieje błada.

Na tem sromoty drzewie rozpięty

Ukrzyżowany

Głowę pochylał, smutnie spogląda

Nasz Pan nad pany.

Gdy Cię Mateuszka do snu tuliła

Dziecinę małą,

Czyliż Jej smutnym przecucia dreszczem

Serce nie drżało?

Czyliż wiedziała, że ukochany

Jej Syn jedyne

Będzie umęczony, ukrzyżowany

Za nasze winy?

O tak, wiedziała, Matka, wiedziała,

Co Syna czeka;

Przecież niedarmo dostał On miano

Boga — Człowieka.

Widziała Jego w Ogrójcu smutnym,

I w krwawym pocie,

Potem okrutnie umęczonego

Tam na Gulgocie.

I wtedy w bólu strasznym wołała:

Zlituj się, Panie!

Odwróć ten kielich, okaż Swą łaskę,

Daj Zmiłowanie!

Wiedziała jednak, że nie otrzyma

Z niebios pociechy,

Że Syn Jej musi cierpieć i umrzeć

Za nasze grzechy,

Że z ran najświętszych na nasze dusze

Spłynie zbawienie,

Że śmierć Jezusa i męka Jego,

To odkupienie!

Matka z pokorą tłumila w sercu

Swoje błaganie

I zbielemleni szeptala usta:

Wola Twa, Panie!



Cudowna Figura Jezusa Ukrzyżowanego,  
dzieło Wita Stwosza.

### Na Wielki Tydzień

W czasie Wielkiego Tygodnia częściej niż w ciągu całego roku staje nam przed oczyma ukrzyżowany Zbawiciel wraz z całą bolesną męką Swoją. Idziemy za Nim drogą krzyżową na samo wzgórze śmierci i wreszcie do grobu.

Nie zatrzymuj się tu jednak duszo moja! Abyś nie osłabła w cierpieniu, nie omieszkać sięgnąć dalej — do onego trzeciego dnia chwały i triumfu. Miej stale w pamięci, że Chrystus Pan po całej Swej bolesnej męce zmartwychwstanie, że cierpienie poprzedziło tylko i przygotowało triumf.

I nam Bóg zsyła cierpienie nie na przynębenie i karę.

My rzadko jednakże umiemy korzystać z tych bezcennych środków i stąd tyle się tego dobra w duszach naszych bez pożytku maruje.

A przecież skoro wiemy, że doświadczenia te zsyłane są celowo, nie trzeba tej myśli zostawiać tak niejako na wierzchu naszego umysłu, ale przeciwnie, trzeba ją przetrawić! Przy każdym tedy nowym krzyżu pytajmy się natychmiast, czego Bóg chce przez to właśnie cierpienie w nas dokonać, co w nas zmienić, co poprawić.

Z tem pytaniem wychodząc naprzeciw każdego krzyża, łatwiej tego dokonamy, że stanie się ten krzyż i dla nas narzędziem zasługi i wywyższenia.

## Polskie nabożeństwa w kościele M. B. B. w Rydze

- 10. Wielki Piątek — Nabożeństwo polskie o godz. 16—17.
- 11. Adoracja polska w godz. 16—17.
- 11. Wielka Sobota — Adoracja polska o godz. 10.
- 12. I Dzień Wielkiej Nocy — Nabożeństwo o godz. 8, śpiew i kazanie po polsku.
- 13. II Dzień Wielkiej Nocy — kazanie polskie

przed. Mszą św.

16. Święta godzina po polsku.

19. Biała Niedziela — kazanie polskie po

Mszy św.

26. Odpusty w dzień Uroczystości Wyświęcenia Kościoła — kazanie polskie po sumie.

Władysław Syrokomla

## Od Kwietnej do Rezurekcji



Otóż Wierzbna, otóż Kwietna  
Zawitała nam niedziela  
Wnet nastanie chwila świetna  
Zmartwychwstania Zbawiciela.  
Do świątyni gronem wszystkim  
Idą młodzi, idą starzy,  
Różdkę wierzby z młodym listkiem  
Niosą święcić do ołtarzy.  
Do swej duszy biorą żywo  
Boga w mękach, Boga w chwale  
I na nutę boleściwą  
Wyśpiewują „Gorzkie żale”.

Chrystus Pan w dzień czwartkowy  
Piotra z Janem stał ku miastu,  
By wieczernik był gotowy,  
Spożyć Paschę we trzynastu.  
A gdy przyszła już godzina,  
Siadł z uczniami na wieczerzę  
I chleb Paschy w rękę bierze,  
Bierze w rękę kielich wina.  
I rozłamię chleb na dwoje  
I donośnym głosem powie:  
„To prawdziwe ciało moje,  
Pożywajcie je uczniowie!”  
A podniósłszy kielich wina,  
Rzekł, oddając go w koleję:  
„To krew moja, krew jedyna,  
Która za was się wyleje”.

Noc na dworze, a w kościółku  
Uroczyste światła płoną;  
Grób Chrystusa oświetlono  
Od podłogi, do wierzchołku.  
Malarz wiejski, prosty, tani,  
Wymalował skały, grotę,  
Wymalował szczyt Golgoty  
I trzy krzyże widne na niej.  
Wymalował trzy Maryje,  
Co nad grobem Pańskim płaczą,  
Choć zorana twarz rozpaczą,  
Lecz nadzieja w oczach żyje.

Już po dworach ruch nieznan  
Wszystkie twarze uwesela:  
Czyszczą domy, bielą ściany  
Na przyjęcie Zbawiciela,  
Z nad kominów wałą dymy  
Że aż poczuć je zdaleka;  
To obyczaj nasz rodzimy,  
To święcone się wypieka.  
Każda krząta się niewiasta,  
Boć to dla niej ważne święto:  
We sto kształtów idą ciasta,  
We sto kształtów mięs nacięto.  
Więc i z pola, więc i z kniei  
I domowych piactw gromada;  
Wszystko tutaj po koleci  
Na paschalny stół się składa.  
A gdy jutro po obiedzie,  
Jako zwyczaj przekazany,  
Święcić jadło ksiądz przyjedzie  
I przeżegnać domu ściany...  
Lubił szlachcic starej daty  
Wskazać ład swój i dostatek:  
Stół sążnisty wśród komnaty  
Obrus biały, jak opłatek,  
Umajony w zieleniznie,  
Zastawiony jadłem szczerze,  
Że i wąż się nie przesłiznie  
Między misy i talerze,  
Gdzie stawione z cudnym szykiem  
Rzędy jadła i napoi,

Gdzie baranek z proporczykiem  
Na najpierwszym miejscu stoi,  
Woń tak lechce, wzrok tak nęci,  
Że uctowałby człek sobie,  
Gdyby nie miał na pamięci,  
Że Pan Jezus jeszcze w grobie.  
Ksiądz przychodzi w komży, w stule,  
Kędy pascha już nakryta,  
Gospodarzy wita czule  
I nad stołem modły czyta:  
„Boże któryś na pustyni  
Błogosławił pięciu chlebom,  
Niech Twa łaska nam przyczyni  
Chleba, życia ku potrzebom!”

U stóp grobu kapłan klęka  
Przed hostyją Zbawiciela,  
Co z za opon, z za okienka,  
Promiennemi blaski strzela.  
Jeszcze zmówił ciche modły  
Ostateczny psalm pokuty,  
I już dźwięki się rozwiodły  
Alleluja brzmiącej nuty.  
Wśród chorągwi, wśród latarni,  
Wśród radosnych dzwonów dźwięku,  
Z sakramentem świętym w rękę  
Kapłan idzie wprzód owczarni.  
Dwukroć, trzykroć w krąg kościoła  
Idzie naród, głowy skłania,  
I silniejszym głosem woła:  
Alleluja — zmartwychwstania!

Z. Ologer

## PISANKI

Pisanki, zwane także kraszankami, są to jaja malowane na Wielkanoc. O malowaniu jaj w starożytności mamy już wzmianki w dziełach Owidjusza, Plinjusza i Juwenala. Zwyczaj barwienia jaj wielkanocnych w Polsce jest prawdopodobnie tak dawny, jak wprowadzenie wiary chrześcijańskiej. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, w kronice swojej z początku wieku XIII mówi: „Polacy z dawien dawna bawili się z panami swemi jak z malowanymi jajkami (pictis ovis)”. Wyrażenie to Kadłubka jest ciekawe, dowodzi bowiem, że nie tylko zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był już w wieku XIII powszechny w Polsce, ale zabawa z nimi, zwana dziś „na wybitki”, w bitki, w której dwaj przeciwnicy uderzają swoje pisanki jedna o drugą, który stłucze jajko przeciwnika, wygrywa takowe. Kadłubek, porównywując nieśmiałość Polaków dla panujących książąt, do zabawy z malowanymi jajkami, nie mógł dobitniej wyrazić swojej myśli.

Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych

był powszechny w narodzie. Zajmują się tym dziś głównie dziewczęta. Farbują jaja w brzoźli czerwonej i sinej, w odwarze z łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, listów kwiatu malwy, kory olszowej, z robaczków, czerwcem zwanych, w szafranie, krokoszu i t. d. Rysują jajko rozpuszczonym woskiem, aby farba nie pokryła miejsc powoskowanych. Rysowanie zowią „pisaniami”, stąd nazwa „pisanki”, tak jak dawnych „dzbanów pisanych”, czyli malowanych.

Upowszechnione desenie mają swe nazwy od wzorów i podobieństw, rysują więc w gałązki, w drabinki, w wiatraki, w jabłuszka, w serduszka, w dzwonki, w sosenki, w kogutki, w kurcz łapki i t. d. Jako narzędzi do pisania używają szpilek, igieł, kozików, szydeł, słomek i drewnienek. Był stary zwyczaj taczania pisanek na mogiłach przy obchodzie pamiętki zmarłych i oddawania tych jaj potem dziadom. Starzy ludzie pamiętają go w Wilnie a i krakowska rękawka jest pamiętką tego zwyczaju naszych przodków.



Leon Kruczkowski

z powieści

„Pawie pióra”

# Poszła tedy Jamrozka ze

...Ona tymczasem, Jamrozowa, cicho leżała w chalupe, w oczekiwaniu ostatniej doczesnej podróży. W czystej omiecionej izbie trumna spoczywała pośrodku, na dwóch, spodem skojarzonych, ławach. Mało co miejsca w niej zajęło wielkie ciało starej wyrobnicy, w obleczeniu spódnicy, w kaftaniku, na pościelisku z wiórów ulóżone. Głowa tam tylko, wyżej podniesiona, w czarnej chuście, pod szyją przewiazanej, odrębnie jakos sterczała woskową twarzą o zapadniętych policzkach i ostrym, wydłużonym nosie. Szklisty połysk lodowatych źrenic jeszcze się tlił pozorem życia w szczelinach między powiekami, niezupełnie przymkniętymi.

Dwie świece, po obu stronach głowy, przylepione na krawędziach trumiennej skrzyni, gorzały nierównym, niespokojnym blaskiem, obficie brocząc do wnętrza sznurkami białych nacieków. Na stoliku zaś, przy oknie, przysłoniętem derką, migotliwie spalała się żółta, od starości zczerniała, gromnica, samowtór tam stojąca w towarzystwie żelaznego krucyfiksów. Mdy, ciepły swąd z niej smużył na żalobną izbę. Białe wieko trumny, oparte w kącie, złowrogo spoglądało wielkim, sadzami krzywo naczernionym, krzyżem.

Pod ścianą, przy drzwiach, otwartych do sieni, przysiadła na zydlu babka kościelna, Powalicha. Nawół drzemiąc, w kościstych palcach na podolku iskała grudki różańca.

Nudno było, cicho i duszno. Czad gromniczny usypiał staruchę snem płytkim, lecz równie niezwalczonym, jak tamten, w trumiennej deskach, ostateczny sen nieboszczki. I choć czuwanie przy zwłokach oddawna zwyczajnym było dla Powalichy obrzędkiem, przecież — ilekroć budziła się na chwilę z niedobrej drzemki starczej — przestraszonymi boleśnie oczyma przyglądała się umarłej, bezradnie poruszając uwiedzionymi ustami.

Jak przez mgłę widziała w pewnej chwili dopalanie się świecy nad nieboszczką. Pryskały głośno knoty, krótki żywot kończące w rozlanej parafinie. Jeden z nich, żywiej rozblyszawszy, przechylił się z krawędzi i jadowitym językiem płynął do wnętrza trumny, pomiędzy wióry śmiertelnej pościeli.

Powaliche, nadobre snem zmorzona, głowa opadła na piersi.

Dziwny szelest zaczął się w trumnie. Zagnęła wzbiegło z niej długim, skaczącym płomykiem. Ognisty język liźnął powierzchnię białej deski, a drugi czepił się ciemnego kaftana nieboszczki.

Potem już zwawo rozblyski podnosiły się zewsząd z groźną, zjadłą chyżością.

Kiedy baba Powalicha ocknęła się nagle, owiana suchym żarem, oczy jej zamroczyła wielka, gęsto dymiąca ława ognia. Trumna z nieboszczką była już stośm trzaskających płomieni, strzępy palących się wiórów wlatywały zeń pod belki niskiego pułapu. Tu i ówdzie, po kątach izby, tlił się poczynano i dymić.

Starucha, oszalala ze grozy, skoczyła za próg, do sieni, przeżegnała się, przetarła oczy i jeszcze raz spojrzęła do izby. To, co się tam działo, uznała za majak szatański. Potykając się na drżących nogach, wybiegła na podwórze. Zdawało się jej, że krzyczy, lecz z ust bezzębnych, rozdartych przerażeniem, skrzęcało tylko zdławionym, ochrypłym bełkotem. Jeszcze tyle sił miała, by dopaść gościńca. Tam już, skacząc naoslep przez przykopę, zwała się ciężko na ziemię. Padając, nieprzytomnie oczyma ujrzała jeszcze człowieka z pochyloną głową, powoli nadchodzącego pustą, wyboistą drogą.

To właśnie Pietrek Jamroz powracał z plebanji...

## Wiadomości ciekawe

**95-LECIE PISMA HUMORYSTYCZNEGO „Punch”** będzie uroczystie obchodzone niebawem w Anglii. Dla Anglika jest „Punch” i jego dowcip pewnego rodzaju świętością narodową, czemś, bez którego nie mógłby sobie Anglii takiej, jaka jest dzisiaj, wyobrazić.

Gdy przed 45 laty „Punch” obchodził swój półwiekowy jubileusz w jednym z największych kościołów londyńskich odśpiewano na jego cześć Te Deum, a największy ówczesny kaznodzieja angielski wygłosił z ambony piękną mowę, w której m. in. powiedział: jest bardzo łatwo być dowcipnym i złośliwym i bardzo trudno — dowcipnym i mądrym.

Nic tedy dziwnego, że „Punch” czytany jest na całym świecie, a bardzo niedawno, bo podczas wojny światowej, cesarz Wilhelm uważał „Punch” za swego najgroźniejszego wroga w całej Anglii, tak bowiem dokuczono mu w tym piśmie.

**PIRAMIDY EGIPSKIE** — środkiem walki z bezrobociem. Do tej pory sądzono, że wierzenia religijne i kult dla starożytnych władców były jedynymi mo-

„Poszła tedy Jamrozka ze świata bez pogrzebu. Chalupa, wraz z nieboszczką, spaliła się doszczętnie, że tylko komin z niej pozostał, czarny od dymu, i sterczał na pogorzeliu smutnie i pośpnie.

Za tamtego guldena, którym Pietrek opłacił proboszczowi ostatnią, a do skutku nieodoszłą, dla matczynych zwłok przysługę, ksiądz Kolasiński z własnej inicjatywy mszę żalobną odprawił w poniedziałek. Po mszy zawołał Pietrka do zakry, stji, poglaskał chłopaka po głowie, obżalował cokolwiek, oraz udzielił rad i napomnień na dalszą, sierocą i bezdomną drogę życia.

— Aha! — przypomniał sobie nakońcu. — Idźże, Pietrku, do Sylwestra Karelusa. On wlas, nie parobka odprawił onegdaj, za krnąbrność i nieposłuszeństwo, tobyś się może nadał na to miejsce? Idź, a powiedz, żeś jest odemnie przysłany.

Pietrek podziękował, poklonił się proboszczowi i przez kościelny dziedziniec powłócił się ku drodze. Mijał plebanję, potem parcelę ogrodową, wśród której pięknie wznosiły się mury nowego, niewykończonego jeszcze kościoła. Siłą nawyku

## O jubileuszach i

tywami budowy ogromnych piramid egipskich, które przetrwały wieki.

Ostatnie odkrycia stwierdziły, że Egipt nekany był przed 5000 lat ostrym kryzysem gospodarczym, który trwał — mimo bardzo mądrej polityki starożytnych władców — przeszło 150 lat!

Ażeby przezwyciężyć kryzys i pomniejszyć bezrobocie — zatrudniano przy budowie olbrzymich piramid kilkaset tysięcy robotników.

**500 LAT DRUKU.** W roku bieżącym mija 500 lat od chwili, gdy Gutenberg (w r. 1436) wynalazł druk. Pierwszym dziełem wydrukowanym w drukarni Gutenberga była biblia (1455 r.). Już w roku 1465-ym drukarnię założono w Krakowie. Pierwszą książkę słowiańską wydrukował Świętopełk Fiol w Krakowie w r. 1493. Stała drukarnia w Krakowie została założona w r. 1505-ym przez Jana Hallera, bogatego mieszczanina. Wynalazek Gutenberga podbił cały świat cywilizowany i stał się podstawą olbrzymiego rozkwitu prasy.

Godność i tytuł najstarszego dziennika Europy

A matkę mam Rosjanke. Ale nazwisko polskie — dodał z dumą, ożywiając się nagle. I mój ojciec był szlachcic i mam herb polski i papiery. I pamiętam, jak ojciec zawsze śpiewał tę pieśń, którą panowie śpiewali. To znaczy po polsku, że Polska nie zginęła? Prawda?... A dalsze słowa mi dacie?

Na drugi dzień wyjeżdżaliśmy około godziny dziesiątej rano z Jelatny. Była zadymka i ociekające przed zajazdem niskie, szerokie sanie, t. zw. rozwalni, zasypywał śnieg. Był psi czas w całym tego słowa znaczeniu i tylko parę wron ubarwiała nieskończoną chandrą rosyjskiej, miasteczkowej ulicy.

I kiedyśmy się już umościli, wpół leżąc w narzuconych baranicach, z oczyma śnieżnej wynurzyła się postać wczoraj poznane go Polaka. Przyszedł nas pożegnać. Ścisnąc mu na pożegnanie dłoń, przytrzymałem ją w swych rękach i, wychylając się z san, powiedziałem:

— Skazitte na proszczańje: „Dowidzenia, koledzy, spotkamy się w Polsce!”

Chłopak pokręcił głową i odpowiedział tak cicho, że ledwo go w tym wietrze usłyszałem:

— Nie — ot, ja wpierv dobrze się naucze, a wtedy...

Nie chciał kaleczyć tego języka ojca — ojciec, który mu został we wspomnieniu.

Było to za Tekirghiol, dwadzieścia kilka kilometrów wól od Konstancy. Zapusiłem się tam z Turkami na polów ryb czarnomorskich. Turcy mi mówią, że o kilka kilometrów stąd mieszka Polka, żona rybaka Rumuna. Płacze, mówiąc o Polsce, i tęskni do niej.

Wobec tego, przycumowawszy do brzegu, ruszyliśmy na poszukiwania tej zagubionej w spaleństku Dobrudzy rodaczki.

Droga wiję się wyniosłym brzegiem. Idąc urwiskiem, widzimy wąski pas plaży, który potem, gdy skały nadbrzeżne przypierają do morza — ginie. Pejzaż staje się dziki. Wtem kolejnys załom odkrywa nam dymek. Stoi chalupa...

## Melchjor Wańkowicz

# Ziarna polskie po świecie

Było to przed wojną. Po skończeniu szkoły polskiej ruszyłem z dwoma innymi kolegami szukać szczęścia w Rosji i zdawać maturę rządową. Sądziiliśmy, że im mniejsza dziura, tem łatwiej będzie z tą maturą i wybraliśmy dziurę rekordową: Jelatmę, nad Oką, w Tambowskiej guberniji.

W encyklopedji tylessmy znaleźli, że szanowny gród leży o 96 wiorst kołmi od stacji Murom, nad rzeką Oką, że liczy osiem tysięcy mieszkańców oraz czternaście cerkwi.

Latwo sobie wyobrazić sensację małego miasteczka, gdy gruchnęła po niem wieść, że przyjechali trzej warszawiacy i zatrzymali się w „nomierach”.

W tych „nomierach” rychło zaroilo się od sztabaków miejscowych. My — robiliśmy wywiad, jakie są wymagania, oni skwapliwemi uszami łapali wiadomości o tym dalekim świecie, który, w naszych opowiadaniach, wyglądał bajecznie.

Zetknięcie dwóch kultur, dwóch stylów życia było dla obu stron tak pełne uroku, że w kąt poszły wszelkie rozmowy o programach szkolnych. Skoro tylko na stół wjeżdżał pękaty samowar, a okna zasnuł zmierzch, rozpoczynały się nieskończone gawędy.

Gości w naszym numerze hotelowym przybywalo z dnia na dzień coraz więcej.

Te pogaduszki zaniepokoiły władze gimnazjalne. Stary dyrektor w granatowym mundurze, z nosem o kolorze pięknej, dojrzałej śliwki, wznosił ruchem biblijnym ręce do góry, zadarł capią brodkę i jęknął:

— Na miłość Boską, wyjeżdżajcie!..

Trudno. Poczeliśmy szukać na mapie jakiejś innej dziury, a tymczasem postanowiliśmy wydać

ucztę pożegnalną.

Na tę ucztę stawiła się cała ósma klasa Jelatniskiego gimnazjum. W dwóch naszych połączonych pokojach siedzielo bractwo aż pod sufit. Myśniny postawili kilka butelek „riabinowki Smirnowa”, a nasi gości przynieśli harmonję i parę balalajek. Podzieliwszy się na głosy, śpiewali swoje smutne pieśni wołańskie. Na stół wjeżdżały coraz nowe butelki. Klęby dymu przesłaniały powietrze. Za czarnem oknem leżały głębokie śniegi. Nastroj się podnosił. Nasi rosyjscy koledzy poczeli prosić, abyśmy im zaśpiewali jakąś pieśń polską.

Spojrzeliśmy na siebie. Jakoś trudno było śpiewać po tych pięknych pieśniach. Ale rozumielismy, że naszym rosyjskim przyjaciolom chodzi o co innego.

I jakoś bez porozumienia, jak na komendę, wstaliśmy i zaśpiewaliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Zaraz przy pierwszych zwrotkach Rosjanie powstali.

Kiedyśmy skończyli, z dalszych szeregów przepełniali się do nas jakiś uczeń, któregośmy nie widywali dotąd. Miał wypięki na twarży.

Stanął przy stole, oparł się obu rękami o blat i, wlepiając w nas oczy, gorączkowo pytał:

— Kakije słowa etoj piesni? Zapiszite mnie słowa!..

— Oho! — przemówiła polska krew — zauważył ktoś półgłosem.

— Kolega Polak? — zapytałem po polsku — dlaczego kolega mówi do nas po rosyjsku?

Giemny pons oblał policzki chłopaka:

— Ja nie umiem po polsku. Ojciec mój był powstańcem. Ale umarł, kiedy miałem sześć lat.



# świata

skierował się w stronę domu. Od chaty, koło których wypadło mu przechodzić, śledziły go współczujące, kobiece przeważnie, spojrzenia.

Widok zgliszcz, kupy ciemnego gruzu i zwięzłych belek, mierzwy i popiołu, nie uczynił na Patryku większego wrażenia. Przez chwilę tylko, wdychając przenikliwy odór pogorzeli, pomyślał o matczynych szczątkach, obecnych tam w niewystygłym jeszcze, ciepłym rumowisku, grościsnęła mu gardło tępym, modlącym bólem. Łzy mu się zakręciły w oczach. Lecz nie wypłynęły.

Długo tak stał, osowiałym wzrokiem żegnając się z cieniami ubiegłego życia. Tu ono miało swój początek, tu się prędkiem krokami spełniało aż do wczoraj, tutaj legło w cichości śmiertelnej, w perzynę obrócona, w garść brudnego popieliska.

Wysoko gdzieś, wśród nieba, świeciło rozpromienioną twarzą jaskrawe, czerwone słońce.

Szary, tłusty wróblek przysiadł na gzymsie, u szczytu osmolonego komina, kręcąc główką, i podejrzliwie a nieufnie przyglądał się zgłiszczom.

# carach

przypada gazetce „Frankfurter Zeitung” (rok założenia 1615).

W Anglii pierwsze regularne wydawnictwo, zasługujące na nazwę dziennika, powstało w 1662 r., w Polsce zaś, w Krakowie, pierwszy numer „Merkurjusza Polskiego ordynaryjnego, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykającego, dla informacji pospolitej” ukazał się w dniu 3 stycznia 1661 roku.

„CAR” W SOWIETACH. Rzadko, czasem w kilkaset kilometrowych odległościach, leżą wioski sybirskie. Omsk leży gdzieś daleko i władze sowieckie nie wiedzą o życiu drobnych, ubogich wiosek kirgiskich. Ich mieszkańcy także niewiele troszczą się o wysokie władze w Omsku i o całą olbrzymią umaszynę państwową, żyją sobie ciągle jeszcze podług własnych praw i obyczajów. Gazety sowieckie donoszą o niesłychanie charakterystycznym fakcie:

Pewnego dnia do biura sowietu miejskiego w Omsku wpada okryty kurzem i potem zmęczony Kirgiz, widać z dalekiej drogi.

ociupina, jak z bajki. Sieci, suszące się przy domku, ludzie, kolyszące się przy brzegu — wszystko to robiło wrażenie szalasu rybackiego; ale te kurki, pogdajujące u progu, ten sznureczek kacuzek, podążających z morza Czarnego, niby z sadzawki przy obejściu do domku na śniadanie, ale ta — o wzruszenie! — świnka, czochrająca się o węgiel chatyny, to już wszystko jakoś uprzedziło, że wewnątrz chaty zajmuje istota raczej lądowa zgoła, nie zaś nadmorska „rumuneszti”.

Przed chatupę wyszła kobieta, jak to kobiety zżarte pracą — w nieokreślonym wieku. Ciężki fartuch perkalowy łopotał na wietrze.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — powiedziałem po polsku, jakimś oto przelamywał jakiś symboliczny chleb i do rąk go dawał. Śniada ręka nieznanomiej zacisnęła się mocno koło brzegu kaftana. Pochyliła się ni to w ukłonie, ni to w geście, zapraszającym dalej, jakby brzemię jej kto znagła na Kark zwałił.

— Na wieki wieków, amen! — wyskandowała niepewnie, jak by upewniając się w brzmieniu własnych słów. I już szła ku chatupie pośpiesznie, prowadząc nas za sobą, rada z pretekstu, że może rozpieperzyć myśl jakoś w sobie opanować i zgarnąć.

Na ławach tarcic, pod tańczącymi cieniami busujących się sieci, wysłuchaliśmy historii prostej i przejmującej.

W 1916 zwała się Karejkówną. Teraz nazywa się Costati. Anna Costati. Tak z męża. Pokazuje na straszliwie obrodniętego dzikoluda, który coś majstruje przy łodzi. Była posługaczką w szpitalu wojskowym rosyjskim na froncie rumuńskim; wybuchła rewolucja w Rosji; dziewczyna bała się wracać i wyszła z zamąż „za tego” — pokazuje na oberwańca. Siedzą tu, nad tem morzem, od ślubu — piętnaście lat.

— O tu — pokazuje na wydymę piasku — piętnaście lat — kończy niemal z psim skowytym.

— Czemu pani nie pojedzie odwiedzić rodziny?



**Pomnik Tadeusza Kościuszki, dłuta lwowskiego rzeźbiarza Marconiego, wzniesiony przy wejściu na Wawel.**

— Mam skargę — najjaśniejszy panie — woła.

— Nie jestem najjaśniejszym panem — odburkuje urzędnik. Czego chcesz?

— Nasz car mnie bił! — Kirgiz odstania pierś.

— Patrz, są jeszcze bliźny.

— Urzędnik oniemiał ze zdziwienia.

— Car — powiadasz — jaki car? Niema już cara!

— Nasz car, Borys Ferdyszenko.

Od słowa, do słowa urzędnik dowiedział się, że Kirgiz pochodzi z jakiejś dalekiej wioski, rządzonej przez cara „zupełnie na stary sposób”.

— On ma prawo do naszego życia — powiedział Kirgiz — ale jest dobrym carem. Obchodził się z nami jak z dziećmi. Tylko jak się upije to bije wszystkich ludzi w wiosce. Mnie też tak złapał.

Parę dni potem spora karawanna wyruszyła do owej wioski zbadać całą sprawę na miejscu. Okazało się, że wioska znajduje się rzeczywiście pod absolutnym panowaniem „cara”, którym, zresztą, jest nie kto inny, tylko naczelnik wioski, który, niezadowolony z pełnomocnictw udzielonych mu przez władze sowieckie, chciał w ten sposób zdobyć większy mir wśród chłopów. Łatwo udało mu się przekonać Kirgizów, że lepiej im będzie, jak dawniej, z carem i Ferdyszenko został obrany władcą.

Kirgizi byli zadowoleni z jego panowania i trwałoby ono zapewne jeszcze długo gdyby nie ciągły apetyt cara na wódkę. Komisja zaareztowała naturalnie natychmiast potężnego i pijanego, jak bela, Borysa i teraz biedna wioska kirgiska nie ma już cara nad sobą.

— Jaby już dawno wróciła i rzuciła to wszystko, ale moja wieś w Sowieciech została.

— Można chociaż napisać.

— Ja nie gramotna — mówi z tępem odrętwieniem, na dnie którego drzemie przysypana rozpacz. — Żeby choć wiedzieć, czy ojciec i bracie żyją.

— To my pani ułożymy list.

Chwyta rękę mojej żony i bez słowa całuje. Wydobywam notes.

— Wieś Zlasno, gmina Derażno pod Równem.

— Pod Równem — przerywam pisanie — ale Równie należy do Polski.

Usta kobiety poczynają drzeć, przez pomarszczone policzki wybijają się wyipieli, w oczach pokazują się duże łzy, które zwołna się toczą po policzkach. Ręce, bezradne ręce, snują się po fałdach fartucha.

— Do Polski — mówi głuchym głosem — do Polski...

Nagle ze szlochem rzuca się na ławkę.

— Piętnaście lat, piętnaście lat — możemy tylko rozróżnić w tym płaczu.

— Pani, paniczka — całuje po rękach moją żonę. — Wieżcie mnie ze sobą, odstępuję, odpracuję.

Uspokajamy ją. Dowiemy się w Polsce, gdzie mieszka jej ojciec, stary Karejko...

I kiedy odchodzimy, biegnie za nami, nie chcąc stracić łączności z tym promykiem nadziei z ojczyzny, który może zawiedzie. Chce nam codziennie darmo ryby przynosić, obiecuje modlić się codziennie za nas, umysł jej gorączkowo pracuje nad tem, jak nas pozyskać. Nie chce znowu pozostać na dalsze piętnaście lat w bezradności, w samotności kompletnej, nad morzem złem, w szalenie targanym wiatrami.

I długo jeszcze, kiedy już wichor znosi jej głos, widzimy na urwisku jej sylwetę, jak daje nam błagalne znaki i wzrokiem czepia się tych, co odjeżdżają tam, dokąd się rwie jej dusza.

A to — zdarzyło mi się na transatlantyku,

którym jechałem do Meksyku. Znalazłem wśród międzynarodowej wieży Babel, którą stanowią pasażerowie transatlantyku, wśród pasażerów trzeciej klasy, jednego rodaka. Jest to cichy, zbiedniały jakiś szaraczek z sowieckiego Wołynia. Ziemię sprzedał i jedzie w świat, bo w Sowdepju żyć nie chciał. Z żoną w ciąży i z trojgiem dzieci. Nic go z Meksykiem nie łączy. Nie ma tam znajomych. Nie zna języka. Nie ma fachu. Po wykupieniu „szyfkarty” zostało mu 200 dolarów, z czego 90 dolarów mu skradziono. Do Polski chciał się dostać, ale nie mógł.

Mijamy właśnie czarne, spękane wulkany, wysp Azorskich, dziergane zdołu jaskrawą ziemią winnic, gajów pomarańczowych, bielą domków i kościelnych wieżyczek. Gdzież to wywiało ciebie, polski chłopie?

Jakby w odpowiedzi wskazuje przed siebie z radością:

— Panie, ale tu Polacy mieszkają...

— Dlaczego?

— Przecie kościoły...

Spotkałem go potem znagła w Meksyku. Nie było tam wówczas polskiego konsulatu i pomagał rodakom na własną rękę zamieszkały tam inżynier, dr. Bezdzik.

Zaszukałem do dr. Bezdzika, ujrzałem stojącego pokornie w kącie owego chłopca z sowieckiego Wołynia.

— Powołuje się na pana — mówi dr. Bezdzik — więc mu kazałem czekać. Teraz go wypytam.

Zaczyna się długa opowieść o odyssei tej ofiary agentów okrętowych. Na stole zjawia się czerwony paszport sowiecki — z sierpem, młotem, snopem i całą tą nieuchwytną, specyficzną bufordą, która zieje ze wszystkich druków sowieckich.

Dr. Bezdzik łypie okiem nieufnie na te dokumenty:

— A krzyżyk nosicie? — pyta.

Węzłowatemi, pokrzywionemi w pracy palcami sięga mozolnie do szyi. Rozwiera się koższula, błyska zapadła pierś. Ukazują się czarne od potu szkaplerze. Wynosi je na dłoni rozwartej, niby na tacy, nam przed oczy: ni to znak tajny, a wiadomy, ni to wiatyk porozumienia. Te czarne szmatki, na piersi wywiezione przez ocean i lądy...

Milkniemy. Ostrożną dłoń zbliżam do jednego ze szkaplerzy; czarna to torebka, pękata, bez śladów obrazka lub znaków.

— Cóż to?

— To — płacze się chłop niezdarnie, pełen konfuzji — wiadomo... żona... kobieta... Ziemię uczepiła się wzięć... Ze cmentarza... Z rodziców grobu, znaczy się...

Nieznacznie rzuca spojrzenie na nas. Głowa ciężko pracuje — jak wytłumaczyć przed poważnymi panami takie dziecięce dziwactwo? Szuka argumentów.

— Poświęcona, znaczy. W cudzej stronie — nie wiadomo, gdzie przyjdzie się umrzeć...

I raptem zrywa się w nim zwierzęcy skowyt; wali mi się do nóg, obejmuje i, nim zdążyłem ochłonąć, całuje moje buty.

— Po śmierci my tu przyjechali, po śmierci pewną!

Biedne, bezbronne, zagnane zwierzę...

Każdy, kto jeździł po świecie, mógłby mnożyć takie obrazki. Osiem milionów Polaków, trzecia część narodu rozrzucona jest po globie ziemskim, jak zwiedły liść...

Obramowane girlandą zielonych lasów na wierzchołkach Ponarskich, rozsiadłe potulnie nad brzegiem błękitnolicej rzeki Wilji, malowniczo, choć urokiem smętnej melancholii owiane, ukochane Wilno śmieje w sobie glorię minionych wieków chwały, wraz z męczeńską aureolą lat późniejszych, niećąc w sercach dziwnie rzewne uczucia.

Już sam dźwięk imienia tej północnej, kresowej stolicy, przenosi wyobraźnię naszą w odwieczne, dziewicze bory, w

„puszcz litewskich przepastne krainy”, gdzie wśród olbrzymów leśnych, na niedostępnych uroczyskach lagł się i czaił wszelki zwierzątko, gdzie w podziemnych świątyniach, na kamiennych ołtarzach, wielki kapłan Kriwe z Kriwejty podsycał święty ogień wiecznego Znicza, a pieśniarze wajdeloci, w wiankach z liści świętych drzew na głowach, śpiewali hymny na cześć władcy piorunów — ożka Perkuna. Tu na górze, zwanej Turzą, książę litewski Gedymin, według wskazówek snu proroczego, buduje pierwszy kasztel drewniany.

Odtwarzamy sobie z kolei w myśli wzniosłą chwilę Chrztu Litwy i wielką ofiarnicę, królowę Jadwigę, która dla chwały Bożej i dobra Ojczyzny, wyrzekłszy się osobistego szczęścia w małżeństwie z miłości — wraz z mężem swym Władysławem Jagiełłą — tysiące pogańskich dusz litewskich ku wierze chrześcijańskiej przysporzyła i na pamiątkę uroczystości oraz przełomowego w życiu obu państw — momentu, w białe szaty je przyodziała.

Budzą się wspomnienia złotego okresu rządów mądrych Jagiellonów. Na stokach góry Zamkowej, na miejscu starego, powstaje nowy, wspaniały, murywany zamek. Mieszka w nim święty, młodzieńcy król Kazimierz. Zygmunt August przebywa często w ulubionym mieście, by w końcu pogrześć w niem najdroższą swą żonę — Barbarę Radziwiłłównę.

Nadchodzą jednak krytyczne czasy. Zda się słyszymy, jak zapowiada je natchnionym głosem złotousty Piotr Skarga Pawęski.

Widzimy, jak wielką miłością ludu otoczona Jasna Pani z Ostrej Bramy, skłoniwszy kornie promiennym nimbem ozdobioną głowę i złożywszy modlitewnie ręce na piersiach, błaga Boga o zmiłowanie nad wiernym narodem, przeciw któremu wrogie sprzęgały się moce.

Ukazują się w wyobraźni dalsze obrazy dziejowego filmu: rozbiory Polski, niewola, a jednocześnie niesamowity wprost rozwój Uniwersytetu Wileńskiego.

„Młodości, ty nad poziomy  
Wylatuj — i okiem słońca  
Ludzkości całej ogromy  
Przenikaj — z końca do końca.”

powtarza za swym ulubionym przywódcą, Adamem Mickiewiczem, bracia studencka, zebrana w tajnych stowarzyszeniach: Filomatów, Promienistych i Filaretów.

Jak błyskawica, która z grzmotem przebiega niebo, by zgasnąć za chwilę, zjawia się w mieście przejazdem, w roku 1812-ym „bóg wojny” — Napoleon — i oto nagle zmieniają się dekoracje z jasnych na ciemne.

Niby twory z piekła rodem, zjawiają się na widnokręgu Grodu Gedyminowego dwie makabryczne postacie moskiewskie: czynownik Nowosiłcow i Murawiew — Wiesztatiel. Następują rewizje, aresztowania, więzienia, egzekucje, „wospreszczajętsia gaworit pa polski” — brzmia napisy na murach zewnętrznych ulic i na wewnętrznych ścianach instytucji. Kir żalobny gestym welonem spowija miasto całe. Tak wesołe dziś dzielnice Łukiszki i Pohulanka opływają krwią skazańców — męczenników.

Wielka wojna w losach Wilna również znajduje swe odzwierciedlenie. Okupacja niemiecka, jak wampir, wysysająca soki żywotne — rujnuje miasto ekonomicznie, lecz następujący po niej najazd bolszewicki krzesi wspaniałą iskrę ekstazy patriotycznej. Na ekranie widzimy młodzież szkolną i robotniczą, gdy z porzuconymi przez Niemców karabinami w zmarzniętych rękach staje do obrony polskiego, rodzinnego grodu.

Podawana z ust do ust, jak na falach eteru, rozchodzi się cicho wieść krzepiąca: „Wojsko polskie idzie z pomocą.” I oto w pamiętną Wielką Sobotę 1919 r. zadzwoniły podkowy ułanów Beliney najcudniejszą muzyką pod starożytnym sklepieniem Ostrej Bramy. Na mocy rozkazu J. Piłsudskiego wkracza zbrojnie i Dywizja Legjonów pod wodzą gen Rydza-Smigłego i, mierząc siły na zamiary, śmiałym atakiem przepędza precz o wiele liczniejszą od niej armię czerwoną. Niestety, krótka jest radość. Rok następny przy-

# Kiermasz na św. Kazimierz

Z prawej: Pięknie lukrowane serca z pierników — stanowią nieodzowny podarek z kiermaszu. „Grzyb” — bogactwo lasów Wileńszczyzny — w pochodzie propagandowym. „Bociany” — własnego wyrobu. Tradycyjne obwarzanki smorgońskie — ulubiony przysmak „Kaziukowców”.



nosi powtórna inwazję boszewickich hord i nowe dantejskie sceny teroru. Bohaterska reduta polskości przetrwa jednak i te udręki.

Jak gorące, spienione w białych oparach gejezy, tryskają wżwyż, ku swej Opiekunce Ostrobramskiej, błagalne modły z tysiąca piersi ludu wileńskiego.

Niezłomna wiara przebija niebiosy. Czara boleści wypełnia się i w glori zwycięstwa objawia się „Cud nad Wisłą”, a wraz z nim cofa się ku Dźwinie rozgromiony najezdnik.

Zbawienie szybkim już zbliża się krokiem. Słychać zdala odgłosy tryumfalnych fanfar.

Patronem Wilna i Litwy jest św. Kazimierz, król polski.

Potomek dzielnego i mądrego rodu Jagiellonów, a syn króla Kazimierza Jagiellończyka, choć urodzony na tronie królewskim i wychowywany do władania ludem i ziemią — oparł się jednak urokowi koron królewskich — koronę wieczną, ponad wszystkie inne przełożywszy.

Był on drugim z rządu synem rozumnego, lecz surowego ojca, który, obdarzony gromadką jedenastu aż dzieci, co najświetlejszych ludzi swej epoki, jak wielkich enót i nauki historyk — Jan Długosz, słynny humanista Kallimach i chluba Wszechnicy Krakowskiej Jan Kanty — wybrał im za wychowawców.

Wśród młodej, wesołej gromadki urodą i przymiotami duszy i umysłu wyróżniał się mały Kazimierz, stając się przez to najukochańszym u ojca i nauczycieli. Chłopięca dusza, skupiona, żarliwa i czujna, — wrażliwa na wszystko co piękne, szlachetne i wzniosłe — chłonie słowa mistrzów, wyprzedzając rodzeństwo o wiele naprzód w rozwoju wewnętrznym i przepelniając dumą i radością serca rodziców.

Latem, przyodziane w płótniaki i jniane, zimą w proste, baranie kużuszki — wprawiali się kró-

# Wspaniały w Wilnie

Wspaniałe beczki dębowe wędrują w dalekie kraje, bo do Anglii, Francji, a nawet i Ameryki. Balje, balje i balje — jeden z najbardziej pokupnych towarów na jarmarku.



św. Kazimierz

lewicze od dziecka do hartu męskiego, kształcą się jednocześnie w wytworności ducha i form zewnętrznych, i wzbudzając podziw w zagranicznych gościach, gdy w karmazynie i złotogłowiu łacińskimi witali ich przemówieniami. To też sława o dzielnych królewiczach rozeszła się szeroko poza granice Polski i obce narody pragnęły ich widzieć swymi włodarzami. Wkrótce najstarszy z braci — Władysław zostaje obrany królem czeskim, a dla młodszego Kazimierza węgierska sżykuje się korona. Nie takie jednak perspektywy nęcą uduchowionego chłopca.

„Młodzieniec to tak szlachetny, rzadkich zdolności i niepospolitej nauki, że trzeba go raczej dla ojczystej ziemi zachować”, upomina się za nim jeden z doradców królewskich, Jan Długosz, „świętym młodzieniaszkiem” zwiąc go na innym miejscu.

Posłuszny rodzicielskiej woli, wraz z młodszym bratem Janem Olbrachtem, wprawia się Kazimierz zawczasu do spraw krajowych. Na przyjęciach poselstw zagranicznych, na zjeździe z wielkim mistrzem krzyżackim w Malborgu, na sejmie w Piotrkowie, zawsze towarzyszy ojcu, a każdy samodzielny postępek jego wykazuje najszlachetniejszą prostoliniowość charakteru i nieskazitelne poczucie sprawiedliwości oraz wielkie umiłowanie wszystkiego co prawe, szlachetne, czyste i wzniosłe.

Naród cały widzi w nim umiłowanego następcę tronu. — On jeden tylko daleki jest od tej myśli.

Odmawia też stanowczo małżeństwa z księżniczką brandeburską.

„Czuję, że już niedługi mój pobyt na tej ziemi i że już żadne królestwo tego świata nie jest mi przeznaczone”. — Brzmia słowa odpowiedzi jego, przytoczone przez ks. Piotra Skargę.

Szybkim krokiem zbliża się przepowiedziany sobie samemu dzień śmierci, 4 marca 1484 r. o świtaniu kończy królewicz swą ziemską wędrówkę.

Ciało jego zostało pochowane w Wilnie, w miejscowej katedrze z czcią największą i królewskimi splendorami, a liczne cuda przy grobie się dziejące i adoracja ludu, otoczyły pamięć jego aureolą świętości i wieńcem legend.

Wspaniałą była chwila, gdy papież Klemens VIII przesłał bullę, zaliczającą św. Kazimierza w poczet świętych; w przybranem na tę uroczystość kwiatami i zielenią, wschodniemi i flandryjskimi kobiercami mieście, wśród bicia dzwonów ze wszystkich kościołów, dźwięków muzyki i huku wystrzałów armatnich ruszyła ulicami procesja kanonizacyjna. Wzięło w niej udział rycerstwo, zakony, bractwa, cechy i szkoły oraz niezliczone tłumy pospólstwa, a książę Lew Sapieha, wojewoda wileński, z pomocą dyakonów niósł wspaniałą, purpurową, szczerzotym szlakiem bramowaną chorągiew, poświęconą przez papieża.

W kilkanaście lat potem, gdy chwała patrona Litwy coraz bardziej się rozszerzała, król Zygmunt III dobudował przy katedrze specjalną kaplicę św. Kazimierza i srebrną trumnę z relikwiami umieszcza w niej nad ołtarzem, a równocześnie pod wezwaniem tego świętego Jezuita wznoszą wspaniałą, barokowy kościół.

Wszystkie te uroczystości i związane z nimi nabożeństwa i odpusty, ściągają tłumy wiernych z najdalszych okolic. Dla urozmaicenia czasu i zabawienia się godziwego, a umora niającego zebranych, ojcowie klasztorni, ówczesnym zwyczajem, urządzają w świątyni wspaniałe widowiska misteryjne, pieśniarskimi tekstami urozmaicone.

Na uroczystości te, trwające po kilka dni i gromadzące tysiące przybyszów, trzeba było przygotować obfite zapasy jedzenia. Więc za tłumami pobożnych przybywali i liczni kupcy, przynosząc ze sobą produkty spożywcze, a potem i inne różne rzadsze, a potrzebne przedmioty, które na tak liczny zjazd mogły znaleźć nabywców.

Taki oto jest początek słynnego, dorocznego kiermaszu w Wilnie na św. Kazimierza — 4 marca, tak zwanych popularnie „Kaziuków”. Źródło tej nazwy pochodzi od zebranych na nim jarmarkowiczów, wśród których imię królewskiego patrona jest tak lubiane i powszechne, że może uchodzić za zbiorowe.

Trzysta lat mija od chwili, gdy Wilno poraz pierwszy obchodziło swój festyn, który rozmiłowany w tradycji, konserwatywny lud wileński dotąd uroczystości świętuje.

Już od wczesnego ranka w wigilię św. Kazimierza traktami: lidzkim, oszmiańskim, raduńskim, wilkomierskim, niemeczyńskim i połockim, ciągną długim szeregiem ciężkie, ładowne wozy. Wolno stąpają zmęczone daleką wędrówką koniki i w szare burnusy lub baranie kożuchy odziani chłopci. Jadą na święto serce...

Pomodlą się najprzód w kościele, powierzając swe troski Bogu, panującemu na złożonym ołtarzu, a gdy umilkną ostatnie tony organów, idą na rynek, sprzedać wypracowane przez długie wieczory zimowe: beczki z dębu, balje przepyszne, stolnice gładkie, zgrabne, drewniane „cacki” dla dzieci, wzorzyste, barwne samodziały lniane i wełniane z odwiecznie starą kompozycją krzyża, gliniane garnki i naczynia, a przedewszystkiem zwały obwarzanków smorgońskich, całe góry i łańcuchy górskie obwarzanków w rozlicznych gatunkach, a obok stopy kolorowych, ozdobnych pierników, ślicznie białe i różowo lukrowanych, wyciętych w kształcie serc i serduszek gorejących.

Dzieci, panny, kawalerowie, krewni i znajomi, słowem wszyscy obdarzają się pieniemi nawzajem.

Kiermasz na „Kaziuki”, odbywający się dawniej na Placu Katedralnym, w tem sercu starego Wilna, został przeniesiony chwilowo na Plac Łukiski, który dziś przeistoczył się szczęśliwie na teren parad rewij wojskowych i sportowych oraz różnych, wesolych imprez.

Łukiszki i sąsiednie ulice zamieniają się naraz w jeden wielki bazar. Setki przenośnych kramików pokrywają plac, jak z pod ziemi wyrastają budki, stragany, stoły na krzyżakach, namioty.

Kiermasz na „Kaziuki” stał się ulubionym celem wiosennych wycieczek regionalnych z całej Polski, które przy okazji pragną zwiedzić tak piękne i najserdeczniejszych pamiętek pełne Wilno, a również zapoznać się lepiej z folklorem ludu i przyrodą jego okolic, którą w paru słowach tak ślicznie odmalował piórem, rozmiłowany w swych rodzinnych stronach, nasz wieszcz ukochany Mickiewicz:

„Wilja, naszych strumieni rodzica,  
Ma dno złociste i błękitne lica.  
Piękna Litwinka, co jej czerpie wody  
Czystsze ma serce, krańcisze jagody”.



# SPRAWY GOSPODARCZE



Ignacy Zajkowski

## Kurs gospodarstwa wiejskiego

Należy pamiętać, że rośliny, bez względu na długość ich okresu wegetacyjnego, posiane wcześniej, zawsze i wszędzie dadzą **lepsze rezultaty**. Musimy przestrzegać rzeczy zgodnych z logiką, a nie utartego bezsensownego szablonu. Rozumiem, że nie można siać wcześniej jęczmienia na glebach zimnych, jeszcze dostatecznie nieogranych, ale nie rozumiem, dlaczego zwlekać z siewem tej rośliny, jeżeli wiosna już stoi w całej pełni tak dalece, że sady kwitną?

Ślepe trzymanie się „niedzieli” powoduje objawy tego rodzaju, że jęczmień, szczególnie podczas wczesnej i ciepłej wiosny, siejemy dopiero wtedy, kiedy już **żyto kłosuje**, wskutek czego tracimy, bardzo drogi dla wzrostu roślin, okres czasu, spóźniamy dojrzewanie, a więc utrudniamy zbiory i t. d. — słowem zupełnie świadomie robimy to, co stoi w sprzeczności z naszym celem.

Gęstość siewu zależy od odmiany, jakości nasienia i zasobności gleby; w tym względzie bywają spore rozbieżności i różnice.

Głębokość przykrycia taka sama jak przy pszenicy jarej.

### 3. Owies

#### Charakterystyka ogólna

Uprawa owsa bynajmniej nie sięga tak daleko na północ Europy, jak jęczmienia. W kierunku południowym, szczególnie w klimacie suchszym, owies też jest stosowany w mniejszym stopniu, niż jęczmień, a to z powodu panujących tam upałów i braku wilgoci. Naogół owies jest rośliną, która dobrze się udaje w klimacie stosunkowo chłodnym i wilgotnym, czyli w dużym stopniu zbliżonym do naszego. Świadczą o tym niektóre kraje Europy, w których owies, ilością zasiewów, przeważa nad innymi roślinami (Szkocja, Szwecja połudn.).

Zawdzięczając sporej ilości łuski, która w pewnych wypadkach sięga do 50% wagi ziarna, i ościowości nasienia, waga objętościowa owsa, czyli waga hektolitra, w porównaniu do innych zbóż, jest dość niska i waha się w szerokich granicach, t. j. od 41 do 57 kg.

Po wejściu owies łatwo możemy odróżnić od jęczmienia, ponieważ listki owsa skręcają się w lewo, kiedy, tymczasem, jęczmienia w prawo.

#### Odmiany

Owies dzielimy na dwie zasadnicze grupy: owies o wiesz (kłos) rozpięchłej i owies o wiesz chorągiewkowatej (odnogrywiec).

Przechodząc do uprawy owsa na naszym terenie, należy zaznaczyć, że zajmował on i zajmuje, aczkolwiek już nieco w stopniu zmniejszonym, jedną z główniejszych miejsc w dziale produkcji roślinnej naszych gospodarstw.

Odmiany owsa pochodzenia miejscowego, przynajmniej oddawna na terenie Łotwy uprawiane, dzielimy na 3 grupy: **owies mały wczesny, chorągiewkowaty (odnogrywiec) i gruboziarnisty.**

Owies mały wczesny, jak sama nazwa wskazuje, posiada krótki okres wegetacyjny, wskutek czego prędko dojrzewa: posiada on także wielką **odporność** na niektóre choroby, a w szczególności **na rdzę**. Do ujemnych cech tej grupy owsa należy zaliczyć skłonność do **wylegania** i stosunkowo niska waga hektolitra.

Nadaje się dla gospodarstw o glebach podmokłych i zimnych słowem stosujemy go w warunkach, w których nie możemy wykonać wczesnego zasiewu. Pod względem nawożenia, grupa ta stawia większe wymagania niż grupa owsa chorągiewkowego.

Charakterystyka owsa **jednostronnego**, czyli chorągiewkowego, jest nieco inna, niż poprzedniego, a mianowicie posiada on **słomę długą i sztywną**, czyli odporną na wyleganie, oraz **długi okres wegetacyjny**; waga hektolitra niska. Przy wczesnym zasiewie daje zadawalające plony. Nadaje się na gleby więcej wyjalowione o umiarkowanej wilgoci.

Owies **gruboziarnisty** (o wiesz rozpięchłej, stojącej) odznacza się **wysoką kwalifikacją** ziarna. Świadczy o tem waga hektolitra tego owsa, która sięga do 52 kilogramów. Okres wegetacyjny posiada średni, to znaczy dłuższy od owsa małego wczesnego i krótszy od owsa chorągiewkowego. Nadaje się na gleby, będące w lepszej kulturze.

Z odmian zagranicznych w Łotwie najbardziej są rozpowszechnione: **Zwycięzca, Korona** (szwedzkie), **Lochowa żółty i Linaburga** (niemieckie). Odmiany zagraniczne są więcej wymagające niż odmiany miejscowe.

#### Gleba

Przechodząc do wymagań owsa, co do „starej siły nawozowej” gleby, należy stwierdzić, że, pod tym względem, owies jest więcej **ugodowym**, niż wspomniane przedtem pszenica jara i jęczmień.

Zawdzięczając silnie rozwiniętemu systemowi korzeniowemu, potrafi on zdobywać sobie pokarmy ze związków **mniej przyswajalnych**. Prawie na każdej glebie, za wyjątkiem daleko posuniętej krańcowości, może owies dawać zadawalające plony. Owies jest **mniej wrażliwy** na niektóre wadliwości gleby, a w szczególności na nadmiar wilgoci (gleby podmokłe, murszaste), czyli możemy go siać na tak zwanych „podzółach” bez żadnego ryzyka.

#### Stanowisko w płodozmianie

Biorąc pod uwagę małe wymagania owsa wogóle, możemy powiedzieć, że może on być, ostatecznie, uprawiany po każdym

przedplonie. Najlepszym jednak stanowiskiem dla owsa jest po okopowych na obroniku, jednakowoż ze względu na poważną konkurencję w tym względzie ze strony pszenicy jarej i jęczmienia, stanowisko tego rodzaju należy zaliczyć raczej do teoretycznych, w szczególności w gospodarstwach naszych, nieuprawiających większych ilości okopowych.

Doskonałym przedplonem dla owsa są **koniczyny i wogóle motylkowe**, a także wszelkiego rodzaju nowiny (dyrwany), nie wyłączając karczówek, a nawet świeżo zaoranych łąk. Najgorszym przedplonem dla owsa jest właśnie **owies**, wskutek czego podobnego rodzaju wypadów, w ramach możliwości, musimy unikać.

#### Nawożenie

Ze składników pokarmowych owies potrzebuje przede wszystkim **azotu i fosforu**: na brak potasu reaguje w mniejszym stopniu ze względu na posiadane zdolności przyswajania tego składnika ze związków trudno przyswajalnych. Nawożenie obronikiem pod owies, zupełnie słusnie, nie bywa stosowane, ponieważ obronik użytkujemy pod rośliny więcej wymagające, jak **oziminy, okopowe i inne**.

Całkowite zaniechanie użycia nawozów pomocniczych pod owies, co się daje zaobserwować w czasach dzisiejszych, nie jest czynem cechującym celowość i świadomość produkcji tej rośliny. Każdy gospodarz napewno zaobserwował, że owies posiany po nowinach, karczówce, ewentualnie nowozaoranej łące, **nie rozwija się normalnie**: cechuje go ciemno-zielony kolor o zabarwieniu chorobliwym, następuje nadmierna wybujałość, poszczególne zalamywanie się łodyg jeszcze przed dojrzewaniem, późne dojrzewanie, ataki rdzy rdzawe planki na liściach i łodygach i t. d. — słowem w końcu zbieramy z pola tylko słomę, zresztą niezupełnie odpowiednią, jako paszę dla bydła. Chodzi o to, że gleby podobnego rodzaju przy nadmiernej ilości azotu, zawierają bardzo mało fosforu, co też, jak z powyższego wynika, **bardzo ujemnie odbija się na plonach owsa**. Dlatego też w takich wypadkach użycie superfosfatu, chociażby w niedużych ilościach, może dać bardzo dobre rezultaty. Po koniecznym **bujnie wyrosniętej** też byłoby wskazaniem zastowanie niedużej ilości superfosfatu.

#### Uprawa

Co do uprawy mechanicznej, owies specjalnych wymagań nie stawia. Jedyne jego żądanie — to orka jesienna.

#### Siew

Siew owsa musimy rozpocząć możliwie **najwcześniej**. Na glebach zimnych i podmokłych będziemy musieli siew opóźnić: w takich wypadkach będziemy musieli stosować odmiany **wczesnie dojrzewające**. Opóźnienie siewu owsa naraża tą roślinę na niebezpieczeństwo ze strony chorób i szkodników zwierzęcych (np. rdza, mucha szwedzka), oraz przyczynia się do ogólnego zmniejszenia się plonów.

Owies należy do tych nielicznych roślin uprawnych, a z pośród zbożowych jest **jedyną rośliną, którą można siać do roli mokrej.** (DCN)

# Z praktyki Starego Rolnika

## WIĘCEJ UPRAWIAMY ROŚLIN MOTYLKOWYCH

(Dokończenie) Na glebach zwięźlejszych domieszkamy więcej nasion szwedzkiej, na lżejszych — więcej białej koniczyny. Jeżeli koniczyna ma pozostać na tem samym polu w ciągu 2—3 lat, konieczna jest jeszcze domieszka wymotki, a nawet rajgrasu angielskiego. Trawy te rozrastają się w 2—3 roku użytkowania, w miarę, jak koniczyna ustępuje. Koniczyna jednokosna, t. zw. u nas „łozówka”, daje jeden obfitszy pokos z dużym procentem łądyg w sianie. Niektóre obserwacje wskazują jakby na mniejszą jej wrażliwość na wpływy zimny.

Rośliną ochronną bywa najczęściej jęczmień, owies, rzadziej koniczynę wsiewa się do żyta ozimego (wówczas wczesną wiosną), lub w len i pszenicę jara, która jednak zapóźno schodzi z pola i zbyt długo cieniuje i tłumi wzrost koniczyny. Wsiewać koniczynę możemy rzędowym siewnikiem: 1) razem z rośliną ochronną, wsypując do skrzyni siewnika dobrze wymieszane nasiona niedużemi porcjami, lub 2) po zasianiu ochronnej rośliny siewamy koniczynę rzutowo w świeżo wżruszoną glebę i przykrywamy ją lekką bronką, albo też 3) wsiewamy koniczynę w roślinę ochronną po jej wzejściu, kiedy ona ma 3 listki i przykrywamy pielęgnacyjnymi bronkami (szesciolowe). Drobne ziarno koniczyny należy kryć płytko, na 1/2—1 cm, wyjątkowo na piaszczystych glebach lub w suchą pogodę — do 2 cm. Według doświadczeń, najpewniej jest zasiewać koniczynę natychmiast po zasiewie rośliny ochronnej, na świeżo wżruszoną glebę i płytko przykryć lekką bronką. Pamiętajmy, że przykrywanie ciężką bronką może być bardzo szkodliwe, a szczególnie niebezpieczne na pylastych, zlewnych bielicach, jak to stwierdzają nasze obserwacje, poczynione na bielicach oszmiańskich.

Na glebach piaszczystych koniczyna czerwona z braku wilgoci nie będzie się udawała, a może być siana koniczyna biała, na pastwisko lub na nasiona.

Uprawa bobu i bobiku zasługuje na większą uwagę na glebach zwięźlejszych, wilgotnych, zasobnych w wapno. Bez dostatecznej wilgoci w glebie bobik się nie uda. Podobne warunki można spotkać na naszych pojezierzach wileńskich. Bobik można siać na ziarno, na kiszonkę, a w mieszanec z peluszką, wyką — na zielony użytek, lub wreszcie na przyoranie na zielony nawóz. Bób i bobik doskonale wyszukują obornik i wdzięczne są za nawożenie fosforowe i potasowe, a to tembardziej, że gleby naszego pojezierza zdradzają ubóstwo kwasu fosforowego. Uprawa roli pod bobik musi być równie staranna, jak pod kartofle. Obornik należy przyorać jesienią. Wiasną rolę uprawiać kultywatorami i bronami. Siąc ziarno w rzędy 20—30 cm, kryjąc głęboko na 6—10 centymetrów. W drobnych gospodarstwach można wyciągnąć brzołki znacznikiem, rzucać w nie ziarno i kryć pluzkiem. Wysiać 175—350 kg, zależnie od grubości ziarna. Przy rzutowym siewie na zielony użytek, siać gę-

ściej. Kryć, nawet płytko przyorując. Po wzejściu i wzmocnieniu się roślin, w celu niszczenia skorupy i chwastów, pole bronujemy możliwie w słoneczne południe, kiedy rośliny nie są tak kruche. Prócz tego siany rzędowo bobik motykujemy i okopujemy.

Lucerna jest bardzo cenną, kilkuletnią rośliną pastewną i wymaga żyznej i głębokiej gleby, z przepuszczalnym, gliniastym, bogatym w wapno podłożem, lecz nie znosi gleb podmokających; po zakorzenieniu się nie boi się suszy. Delikatniejsze francuskie lucerny, dające 3—4 pokosy, nie wytrzymują naszych surowych zim. Przy większej wilgoci w glebie korzenie jej mogą gnić. Natomiast lucerna piaskowa, oraz zimotrwała Grima, jak wskazują doświadczenia i zasiewy, wykonane w z. wileńskiej, dają w odpowiednich warunkach glebowych pomyslnie rezultaty. Lucernę umieszczamy po okopowych poza płodozmianem, na kawałkach pola, doskonale uprawionych i silnie nawożonych nawozami fosforowo-potasowemi, na glebie silnie zwapnowanej. Mając siał lucernę, glebę należy przygotować i zawczasu obficie nawieźć obornikiem pod okopowe. Część wapna, w stosunku 20 q na ha, można dać pod roślinę poprzedzającą lucernę. Na glebach ubogich w wapno można posypywać wapno pod skibę. Wogóle lucerna jest bardzo wrażliwa na brak wapna w glebie i złe podłoże.

### SPRYSKIWAĆ!

Zagadnienie konieczności należytej pielęgnacji i ochrony naszych sadów było już bardzo często omawiane — tylko dobrze pielęgnowany sad może dawać większe dochody.

W sadach, pozostających bez należytej opieki, występują w niezliczonych nieraz ilościach najrozmaitsze szkodniki i choroby grzybkowe, które powodują słabe zbiory owoców, a owoce zebrane są w wielkiej mierze robaczywe, chore i złe i wskutek tego nie przedstawiają żadnej wartości handlowej. Zaradzić temu można tylko w ten sposób, że każdy rolnik i ogrodnik musi w swoim sadzie stosować wszystkie zabiegi, chroniąc drzewa owocowe przed wystąpieniem chorób i szkodników, a temsamem stosować opryskiwanie drzew i krzewów środkami owado i grzybobójczymi. Liczne doświadczenia, oraz praktyka wykazały, że przez opryskiwanie drzew i krzewów otrzymano znakomite wyniki i że koszt tych opryskiwań są znikome w porównaniu do osiągniętych rezultatów.

Chcąc opryskiwać drzewa i krzewy owocowe, należy to robić wedle podanego niżej przepisu, t. zn. we właściwej porze i środkami sporządzonemi we właściwy sposób, gdyż tylko wtedy wyniki są dobre.

Aby sady zabezpieczyć przed występowaniem szkodników oraz chorób, konieczne są następujące opryskiwania wiosenne, które mają za zadanie zabezpieczyć drzewa przed zarażeniem chorobami grzybowymi, jak np. czarny grzybek, czyli parch, oraz uchronić je przed szkodnikami, jak np. owocówka jabłkówka, która powoduje robaczywość owoców.

W zasadzie stosujemy trzykrotne opryskiwania wiosenne.

1. Pierwsze opryskiwanie wiosenne stosujemy przed ruszeniem się wegetacji, to znaczy nim pączki liściowe i kwiatowe się otworzyły, używając do tego 2 proc. roztworu cieczy bordoskiej lub 4 proc. roztworu cieczy kalifornijskiej (sporządzenie cieczy patrz niżej). Jeżeli w zimie zastosowaliśmy roztwór siarczanu żelazawego z mlekiem wapiennym, to możemy to pierwsze opryskiwanie wiosenne opuścić.

2. Drugie opryskiwanie, najważniejsze tak dla zwalczania czarnego grzybka, jak i zwójkówki owocówki, stosujemy po opadnięciu płatów kwiatowych, kiedy jednak kielichy kwiatów jeszcze się nie zamknęły. Używamy teraz 1 proc. roztwór cieczy bordoskiej z dodatkiem 10 gr. zieleni paryskiej na 100 litrów roztworu, lub 2 proc. roztwór cieczy kalifornijskiej z dodatkiem 500 gr. suchego arsenianu ołowia. Przy tem opryskiwaniu należy starać się o to, ażeby prąd cieczy padał na gałązki możliwie z góry, tak, by trucizna dostała się do otwartego jeszcze kielicha.

3. Trzecie opryskiwanie wiosenne należy wykonać w 4 tygodnie później, kiedy owoce osiągnęły już wielkość orzechów włoskich, przyczem stosujemy taki sam roztwór, jak przy drugim opryskiwaniu.

Ciecz bordoską sporządzamy następująco: Przy roztworze 1-procentowym cieczy bordoskiej bierzemy na 100 litrów wody 1 kg siarczanu miedzi i 1 kg dobrego wapna palonego, przy roztworze 2 proc. 2 kg. siarczanu miedzi i 1 kg. wapna palonego.

W drewnianem naczyniu rozpuszczamy w 50 litrach wody 1 wzgl. 2 kg. siarczanu miedzi (zależnie od tego, czy robimy 1-czy 2-procentowy roztwór), w drugim naczyniu gasimy najpierw w małej ilości wody 1 wzgl. 2 kg. wapna palonego, a gdy rozpadnie się, dolewamy tyle wody, żeby i drugie naczynie zawierało 50 litrów. Po wymieszaniu otrzymamy mleko wapienne. Teraz wlewamy 50 litrów roztworu siarczanu miedzi wolnym strumieniem do 50 litrów mleka wapiennego (nie odwrotnie), mieszając przytem stale drewnianym patykiem. Po dobrem zmieszaniu należy zrobić próbę, czy ciecz jest dobra. Zanurzamy więc (nie zatłuszczony i nie zardzewiały) nóż i trzymamy przez minutę. Jeżeli na zamoczonej części noża powstaje brązowy osad, będzie to znakiem, że siarczan miedzi jest w nadmiarze i wtedy należy dodać jeszcze mleka wapiennego w takiej ilości, by przy następnej próbie objawy te się nie powtórzyły.

Przy drugim i trzecim opryskiwaniu wiosennem dodajemy do roztworu cieczy bordoskiej jeszcze zieleni paryską w ten sposób, że 100 gr. tej trucizny rozrobimy w niewielkiej ilości wody i 1 kg mączki kartoflanej na gęstą papkę, którą rozpuszczamy w 100 litrach gotowej cieczy bordoskiej.

Otrzymana ciecz bordoska zabezpiecza drzewa przed chorobami grzybkowemi, a dodatek trucizny działa zabójczo na pojawiającą się zwójkówkę owocówkę oraz inne szkodniki gryzące. Roztwór gotowej cieczy bordoskiej musi być po przygotowaniu zaraz zużyty, gdyż w przeciwnym razie psuje się.

(DCN)

# Kącik kobiecy

## Pogadanki z rodzicami

Długo nie prowadziłam mych gawędek z Wami, Mateczki, ale dosyć długo chorowała. O tym nie wspomnę, że przed paru miesiącami pojechałam na imieniny jednej znajomej. Czas zeszedł bardzo mile. Towarzystwo umyśliło pewien rodzaj pozytywnej zabawy, na wzór gry towarzyskiej, którą każda z Was pewno pamięta, a gdzie się zniemacka zwraca do kogoś mówiąc słowo pojedyncze, do którego trzeba w lot dobrać rym. Otóż tutaj młodzież umyśliła sobie zadawanie pytania albo z dziedziny literatury lub sztuki, albo i wogóle z dziedzin różnych i różnych zagadnień, które wymagają szybkiego zdania sobie sprawy ze swych poglądów. Jest to bardzo pozytywne, ponieważ zmusza do uporządkowania swych tłoczących się nieraz myśli, tak często sprzecznych i zwalczających się wzajemnie, lub też, jeśli chodzi o dziedzinę sztuk pięknych, każe sobie przypomnieć to o owo z powiedzeń, głębokich myśli tych i owych autorów, zapamiętać dzieła malarzy i kompozytorów itd. Jest to niezmiernie dobra i polecenia godna rozrywka i — co najlepsze — usuwa ona okazję do obgadywania ludzi i plotkowania. Wszak najlepszą metodą zwalczania błędów naszych jest usunięcie okazji do ich popełniania — nieprawdaż? Otóż żeby ściślej sprecyzować ten rodzaj zabawy, opowiem w jakich opatach postawiła mnie ona początkowo. Ale gdy nieśmiałość chwilową zwalczyła, poszła myśl za myślą, zgodnie z wytyczną mych poglądów i celów. Wiem zgóry, że są one — te myśli moje — niedostateczne w stosunku do zagadnienia, w stosunku do innych, głębszych umysłów, ale — „według stawu grobla”... Opowiadając to przeżycie, chcę dać przykład niewstydzania się swych przekonań.

Niestety, często nieśmiałość ma miejsce u młodzieży. Trzeba łagodnie zwalczać to, bowiem w późniejszym życiu, gdy stanie ona do pracy społecznej, cechy nieśmiałości dają ujemne rezultaty: na zebraniach młodzież milczy, stwarza to w pracach poszczególnych grup niedociągnięcia i braki. — Ale wracam do opowiadania. Z ciekawością słuchałam, jak dzielnie i sprawnie młode główki pracowały; bo trzeba przyznać, że nowe prądy wyniosły ostatnio, ponad miarę rozluźnienia, dziwnie piękny typ młodzieży: głęboki, dzielny i poważnie myślący. Tak zasłuchana w szermierkę ścierających się zdań, zaskoczona zostałam zapytaniem do mnie skierowanym: „Na czym polega postępek człowieka?” „Na doskonaleniu się” odpowiedziałem wymijająco. „To zbyt ogólnikowa odpowiedź” — zaśmiano się. Nie było rady. Musiałam szybko się skupić, choć przyznam się Wam pod sekretem, dziesiąte poty na mnie wybiły. Otóż, ciągnęłam dalej, pod słowem doskonalenie się, wyobrazałam sobie **dorastanie duchowe** do chwil, które nam życie nasuwa. Ale życie jest wymagające: gdy podjęliśmy się pracy, stawia nam coraz większe trudności i jesteśmy, jak te konie wyścigowe, przed którymi piętrzą się coraz wyższe barjery, a które one muszą wziąć. Zwalczamy jedno — wyrasta drugie, jeszcze trudniejsze do po-

konania. Wielu się zraża i odchodzi, ale to źle, bo to jest dezercja...

Tu zabrakło mi dalszych argumentów, gdy, na szczęście, przypomniałem sobie słowa św. Ignacego Lojoli, które, podług mnie, precyzują myśl moją: „pracować musimy w tym czasie, w tym miejscu, w tych warunkach”, w jakich Bóg nas mieć chciał. Na to, żebyśmy życie a nie życie nas pokonało, na to ażeby Bogu zdać rzetelnie sprawę z „talentów” nam powierzonych — nie możemy żadnego „zakopać w ziemię”, czyli odrzucić. Życie nasuwa trudności nie po to, ażeby człowiek złożył wiosła i pozwolił płynąć łodzi gdzie woda zaniesie i gdzie nie drzemki jego nie przerwie! W drzemce niema postępu, ani doskonalenia się... Często praca nie daje rezultatu, bo jesteśmy, jak ten koń leniwy, który, zacinany, udaje szybszy bieg, a postronki wciąż wiszą jak wisiały. Rzetelnej, twardej pracy nam potrzeba dla brania przeszkód z coraz większą mocą ducha. Nie osłabiać woli wyglądem laurów, lecz wkroczyć w twardą dolę, ująć mocno swój krzyż i nie spocząć, aż w mogile. Zamilkłam, popatrzyłam na obecnych i zapytałam: „Młodzieży! kiedyż mi powiecie: „dosyć!”

Wasza Przyjaciółka.

### Ze świata

## Małżeństwo w przysłowiaach narodów

Przysłowia są ponoć mądrością narodów. Jakże nie odnieść się do tej krynicy mądrości w kwestji tak ważnej, jak małżeństwo! A właśnie w tej dziedzinie skarb przysłów u wszystkich narodów jest bardzo bogaty. Od najstarszych dziejów ludzkości, niemal od Adama i Ewy, powstały na temat małżeństwa najrozmaiciej brzmiące „powiedzonka”. Daremnie jednak szukać w nich tej zawsze aktualnej porady: czy lepiej ożenić się, czy pozostać w stanie bezżennym? Brzmiały jak przepowiednie Pytji: „na dwoje baba wróżyła...”

Zresztą, do małżeństwa trzeba mieć powołanie. Św. Paweł twierdził, że „kto żeni się postępuje dobrze, kto się nie żeni „jeszcze lepiej”. Sokrates, któremu historia przypisuje doświadczenie, mówi mniej więcej to samo. Posłuchajmy, jak wypowiadają się na temat małżeństwa rozmaite narody w swoich przysłowiaach:

„Kto się młodo żeni, nigdy tego nie żaluje” (przysłowie niemieckie); „Małżeństwo zawarte w pośpiechu jest odżałowywane bardzo długo” (niemieckie); „Żeń się szybko, a żaluj powoli!” (angielskie); „Kto się żeni, wstępuje do królestwa troski” (toskańskie); „Kto mieszka bez żony, pozbawiony jest dobra, pomocy i radości” (hebrajskie); „Dużo trosk ma człowiek żonaty, jeszcze więcej ten, kto pozostaje w stanie bezżennym” (fińskie); „Ślub musi być nagrobkiem egoizmu, jeżeli dwoje ludzi chce zaznać szczęścia (niemieckie); „Małżeństwo zawarte bez namysłu ma rzadko dobry wynik” (niemieckie); „Gdy żona nosi spodnie, a na spodniach spódnice, jest to korzystne dla niej i dla męża” (niemieckie); „Bochater pantoflowy i bita żona, to dwie smutne postacie”, „Koleżeńskość w małżeństwie — to niebo na ziemi” (przysłowia francuskie); „Kto sądzi, że uszczęśliwi się przez małżeństwo, jest durniem wielkim, jak księżyc” (medjolańskie); „We dwoje zawsze lepiej, niż w pojedynkę” (estońskie); „Małżeństwo jest drogą do nieba albo do piekła, lecz prowadzi przez czyszciec” (niemieckie); „Lepiej być młodym małżonkiem, jak starym grzesznikiem bezżennym” (szwajcarskie); „Dobrze jest ożenić się późno, albo wcale nie” (angielskie); „Łatwo jest ożenić się, ale trudno pozbyć się żony” (serbskie); „Mąż bez żony, to juczne zwierzę bez ciężaru” (weneckie); „Małżeństwo jest przygodą, której końca nie może przewidzieć nawet człowiek najmądrzejszy” (niemieckie); „Stara panna osiąga późniejszy wiek, aniżeli stary kawaler” (niemieckie).

## Walczy z samolubstwem

Powiadają pospolicie, że miłość zaślepia. Jest w tych słowach dużo prawdy. Rodzice pracują, oszczędzają dla dziecka, myślą o jego przyszłości, dziecko jest punktem, około którego obracają się ich marzenia. Czynią tak, bo dziecko bardzo kochają. Nierzadko jednak bywa, że miłość rodzicielska idzie w kierunku niepożądanym, bo zasłania im oczy, gdy objawiać się zaczyna wady synka, czy córeczki.

A wadą najpospolitszą u dzieci zbytnio pieczętowaną jest egoizm, czyli samolubstwo. Objawia się ono już w pierwszych latach życia, a rośnie szybko, jeżeli matka energicznie go nie zwalcza. Niestety, zaobserwować można bardzo często, że rodzice sami podsycają egoizm dziecka. Chronią je troskliwie od cienia przykrości, zawsze mu przyznają rację, nie żądają, aby dziecko podzieliło się ciasteczkami z rówieśnikami, aby mu dało na chwilę swą zabawkę. Gdy rozłukany młodek, przebiegając, uderzy się z własnej winy o róg szafy, matka nierozsądna bije niewinną szafę i woła: — Fe! brzydka szafa, uderzyła Józeczka! — Takie postępowanie budzi w dziecku fałszywe przekonanie, że ono jest ośrodkiem domu — osobą najcenniejszą i najważniejszą.

Egoista w zetknięciu z innymi dziećmi, na dziedzińcu, w ogrodzie publicznym, w ochronce, wreszcie w szkole, jest nieznośny.

Z biegiem czasu pojmuje wreszcie, że kto chce żyć wśród ludzi, musi im ustępować, że na przyjaźń ludzką trzeba sobie zarobić.

Jaka stąd nauka?

Templem egoizm póki czas. Niech nasza miłość nie będzie ślepa, lecz rozumna. Nie zamykajmy oczu na wady małego dziecka, a wychowamy porządnego człowieka.

Pamiętaj o tem, matko!



Kłopoty wielkanocne

### Przed świętem

## Pisanki Wielkanocne

Najbardziej w całym świecie słowiańskim rozpowszechnionym symbolem wielkanocnym jest jajo, uważane pierwotnie jako godło odradzania się przyrody na wiosnę, wyzwolenia się ziemi z zimy i mrozu, a z biegiem czasu, i pod wpływem innych pojęć, przeobrażone na chrześcijańskie godło zmartwychwstania.

W odmłodzonej na wiosnę przyrodzie ziemia i woda wykluwają się z pod zlodowacialej skorupy zimowej, pękającej pod wpływem ciepłych promieni słonecznych.

Stąd owa symboliczna barwa jaj czerwonych, czyli tak zwanych kraszanek, mająca zapewne oznaczać jaskrawy blask wschodzącego słońca na wiosnę, w przeciwstawieniu do jaj białych, niby jak słońce do śniegu, czyli jak wiosny do zimy.

# ANGARA KOLUMNNA MŁODYCH

Blazej Knopka

## Żywa gazetka

Któż nie zna obiadów czwartkowych na dworze Króla Stasia? Któż nie wie, że pospół z Jego Królewską Mością, przy smacznych rarytasach, zasiadał biskup Krasicki, powagą historyczną przybrany Adam Naruszewicz, wajdelota — pieśnią narodowy Niemcewicz i inni? Wyobraźmy sobie, że, pomiędzy jednym wymyślnym daniem a drugim, zabrał głos Krasicki z Krasic i palną bajeczkę o Grajewskiej z Grajec. Bajeczkę pełną pikanterji i wytwornego pieprzku. Ryk śmiechu przy dostojnym stole — trzęsie się pelen jadła brzuszek biskupa, a Jego Królewską Mość, wyjąwszy z mankieta chusteczkę z pachnidłami, ze słuz ociera roześmiane oczy. A tu Naruszewicz, w długim wywodzie a przemyślnie, pastwi się nad niewinnymi bajkami Kadłubka. Na to dictum, Ursyn, wyjąwszy z zanadru szpargał, kreśli na nim pieśń o Braciach Lechitach, by wraz odczytać ją Królowi Jegomości. — I rozwija się nie żywa, przetkana perłami dowcipu, na gorąco uchwyconej prawdy, wiedzy i artystycznego piękna.

Kto wie! — Może jakiś nowoczesny społecznik, przeczytawszy od deski do deski niejedną księgę Stanisława Wasilewskiego, uchwycił watek tej złotej nici, docepil ją do mózgow uczestnikom jakiejś tam świetlicy i stworzył pierwszą Żywą Gazetkę? Niech żyje Kolumbus!

Ale przejdźmy ad rem. Czem powinna być Żywa Gazetka? Co chciał z niej wykrzesać Pierwszy Inicjator? Czy widział w niej metodę wychowania obywatelskiego? Czy sposób łatwego polknięcia wiedzy? Czy znówóć rodzaj weselo spędzonego wieczoru w gronie miłych przyjaciół?

Należy przypuścić, że jedno drugie i trzecie! A więc Żywa Gazetka musi **wychowywać** świetliczan! Lecz jaką ma być, aby to zadanie trudne spełnić? Czy mam powoływać się na cały szereg autorytetów naukowych i odsyłać do grubych ksiąg, aby udowodnić słuszność pewniej karłynalnej zasady wychowawczej — że do obiektu wychowawczego należy podchodzić z nastawieniem pozytywnym, a nie negatywnym? Tą mądrą zasadą należałoby respektować także i w żywych gazetkach. Nie można do naszych koleżanek i kolegów, mających przeważnie tyle samo lat i niewiele mniej, a często więcej doświadczenia życiowego, od grona redakcyjnego, podchodzić ze złą wolą, lub z tak zwaną chorą wiarą. POCO wylewać żółć na p. X z powodu jego chronicznego plucia na podłogę zamiast do spluwaczki? POCO go zaraz odsądzać od czci i wiary? Czy z tą żółcią cokolwiek wskóramy?

Żywa Gazetka musi być łatwym sposobem polknięcia „nudnej” wiedzy!

Zadanie to znacznie jest ułatwione, o ile chodzi o nasz teren. Spraw codziennych, szarych, drobiazgowych mamy po uszy. Znamy je wszyscy doskonale. Zierają nas, a wzamian dają sporo żółci. Rzeczy dalekie, oderwane od naszego codziennego życia, jednocześnie pouczające — dają większą horyzontalność naszemu psychicznemu nastawieniu do zagadnień szarego dnia. Jednak nie należy zapominać, że dawka wiedzy musi być podana w sposób lekko — strawny. Czytania wprost z mądrej księgi jest ostatecznością. Lepsze są nieczytane odczyty, a najlepszymi będą pomysły i na swój sposób robione przeróbki.

I wreszcie Żywa Gazetka ma nas **bawić**!

Ten cel postawiony Żywej Gazetce należy raczej traktować jako sposób do osiągnięcia dwóch pierwszych zadań, to jest — wychować i nauczyć! Jest to, zresztą, metoda najszcześliwiej dobrana do Żywej Gazetki i stanowiąca jej największą atrakcyjność. Wychowywanie i nauczanie za pośrednictwem zabawy nie jest dziś nieznaną Ameryką, lecz skutecznie używaną metodą we wszelkiego typu zakładach wychowawczych i naukowych. Jednak zabawa zabawie nierówna!

Teoretycznie Żywa Gazetka powinna nas bawić dowcipem. Stusznie! Musielibyśmy tylko usta-

wić jakieś kryterja, na określenie tego, co jest dowcipem, a co nim nie jest. Niestety, nie potrafimy dać szczegółowego przepisu kucharskiego na pietraszenie, chociażby domowym sposobem, dowcipu. „Dowcipność” jest bowiem rzeczą tak względną i subiektywną, że trudno ją ująć w jakieś szczegółowo zarysowane ramy. Brak tu regul. Coprawda, niedawno, w jednej z żywych gazetek otworzono chemiczny skład dowcipu, podając w wymiarze szklanki, obliczone procentowo jego składniki, lecz wynik tych badań ma, niestety, charakter wybitnie lokalny. Natomiast można stworzyć pewne ogólnie zarysowane ramy. I tak — primo — lepszym będzie dowcip, o ile podmiotem jego jest „coś”, a nie „ktoś” — w myśl zasady „nie rzucaj na innego kamieniem... secundo — o ile już podmiotem dowcipu ma być „ktoś”, to: 1) w czasie pisania należy powstrzymać się od tak zwanej „żółtaczki”, inaczey — chorej wiatroby;

2) należy garbować skórę wszystkim „ktośom”, bez uprzywilejowanych wyjątków, inaczey — nie pisać tylko o jednym, bo i kozy na pochyłe drzewo skoczyć potrafią;

3) nie można dotykać przywar fizycznych i tak zwanych „przyrodzonych” — wymaga tego od nas nauka o miłosierdziu i zasada rycerskości;

4) nie należy poruszać rzeczy istotnie ważkich w życiu danego człowieka, aby uniknąć wzamian epitetu o niedelikatności, gruboskórności, względnie wprost — chamstwie.

Na temat formy Żywych Gazetek możnaby napisać długi i potężny traktat naukowy, poczynając od Adama i Ewy, po przez — obiady czwartkowe na Dworze Króla Stasia, improwizacje filomackie w więzieniu Bazyljanów wileńskich, długie rozmowy cygannerji krakowskiej w Michałikowej Jamie w Krakowie i kończąc — wreszcie — na naszych żywych gazetkach, czytanych lub śpiewanych, z imitowanych papirusów z czasów Peryklesa lub dziennika, przypominającego niujorskie „Lyody”. Na frykasy królewskie nas nie stać. Natchnienia Mickiewiczowskiego nam brak i łutnia Żegoty nic na to nie pomoże. Choć artystów — malarzy mamy i moglibyśmy w jednej czy drugiej świetlicy ściany zamienić na takie jak u Michałika, lecz czy w tem leży jakikolwiek cel? Odpowiem twierdząco — tak! O ile wniknie-

H. Jabłońska

## Co to jest świetlica?

Jednym z celów świetlicy jest wywołanie głębszych zmian w psychice mas, przez zaspokojenie istniejących zainteresowań i budzenie nowych, przez poszerzenie horyzontów myślowych, przez pogłębienie stosunku do życia i ludzi, przez zwiększenie sprawności w każdej dziedzinie i zbliżanie do dorobków kultury. Świetlica musi się stać miejscem, gdzie człowiek znajdzie warunki wyrównujące braki i wychowujące do pełniejszego życia duchowego.

W świetlicy jednostka ludzka musi nauczyć się i dowiedzieć nowych rzeczy, poznać to, czego nie znała. Nie dość na tem, ukulturalniający jej wpływ sięgać powinien głębiej i powoływać istotne przemiany wewnętrzne. A mianowicie, na skutek zbliżenia nowych wartości kulturalnych, musi nastąpić zmiana w ich ocenie. Człowiek ma zacząć cenić to, czego dotychczas nie cenił, bezwartościowe

my w formę: czy to obiadów czwartkowych, czy improwizacji filomackich, czy — względnie — wieczorów u Michałika, to zauważymy, że wszędzie jest pewne tło estetyczne. Król dawał wspaniałą wystawę i frykasy, Filomaci improwizowali przy muzyce, cygannerja krakowska miała tło w zmysł nie popstrokaconych ścianach. Mogłby ktokolwiek powiedzieć, że jest to drobiazg mało znaczący wobec tych wielkich myśli, które wtedy powstawały. Tak, lecz właśnie ten „drobiazg” przyczyniał się w ogromnym stopniu do wytworzenia określonego nastroju, w czasie którego wielkości ujrzaly swoje światło dzienne.

Przy odczytywaniu żywych gazetek odpowiedni nastrój wywołać może nie tylko jej forma, ale — estetyczny wygląd otaczających nas przedmiotów, ścian i t. p., a nawet specjalne ich przedstawienie, czy też przybranie na to misterjum. Nastrój też wywołają różne nadprogramowe dodatki (tak jak to jedna z redakcji żywych gazetek czyni) w postaci koldunów, paczków, albo też zwykłych herbatek z suchą bułką.

Wreszcie forma żywych gazetek musi posiadać chociaż pozory żywości. Żywość jest jej naturą, lecz musi być też jej cechą. Tą zaś wyluskając można jedynie wtedy, o ile z gazetki uczynimy pewnego rodzaju widowisko teatralne. Uderzamy nie tylko w zmysł sluchu, ale także w zmysł wzroku!

A zatem, przy realizacji żywych gazetek, musi być autor, redaktor, reżyser i aktorowie. Ktoś może cudnie plodzić rymy, lecz przeczyta je jakając się — efekt prysnie i cuda zginą w powodzi nieartykułowanych dźwięków. W pewnych ustach ładnie brzmi wiersz, w innych, trzymając się oburącz za żołądek, można słuchać głupiego nawet kawału. Przeto, tak jak na scenie, przy wystawianiu sztuki, należy dobrać odpowiednich aktorów do odpowiednich ról. Role zaś muszą być przed tem wyuczone, wymodelowane i wypolerowane. Potrzebny na to jest pewien okres czasu. Stąd częstotliwość żywych gazetek musi być bardziej rozciąglą (np. co trzy tygodnie). Wtedy i dowcip nie przeje się i jest sporo czasu na przygotowanie. Skutek, w postaci wżarcia się w pamięć słuchaczy treści, przy tak przygotowanych żywych gazetkach, będzie znacznie większy!

dotąd sprawy muszą nabrać dla niego wagi i znaczenia. Przytem zmiana nie może wynikać wyłącznie z użytkowego stosunku do zagadnienia, lecz z istotnego umiłowania, będącego wyrazem dokonanych przemian wewnętrznych.

Zrobić bowiem coś dla człowieka można tylko budząc jego siłę i zdolności twórcze, jego krytycyzm i samodzielną postawę wobec życia.

Celem więc wychowawczym świetlicy jest przystosowanie człowieka do ciągłej zmienności życia i pchnięcia go na drogę rozwoju.

Sprawdzianem zaś osiągniętych rezultatów będzie to, co jednostka ludzka potrafi zrobić, jak rozwinęły się jej sily.

Człowiek musi osiągnąć nie tylko zdolność budowania siebie, lecz także zdolność przetwarzania swego środowiska.

(Dokończenie nastąpi)

# Kronika życia bieżącego

## Ryga

**ODBYŁO SIĘ CIĄGIENIE LOTERJI** Polskiego Rz.-Kat. T-wa Dobroczynności w Rydze. Spis wygranych numerów zamieścimy w następnym numerze „Naszego Życia”.

**HASLEM 16 POLSKIEJ MORSKIEJ DRUŻYNY** nadal pozostaje: „Budujmy morskie drużyny harcerskie”. Pod tym hasłem 16-tka przystąpiła intensywnie do pracy, realizując hasła, propagujące ukochanie morza i spraw z niem związanych. Wieczór drużyny, jak już nodosiliśmy, odbędzie się w dniu 13 b. m.

**WIECZÓR 36 POLSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ** odbędzie się w dniu 18 kwietnia b. r. w lokalu Klubu Rosyjskiego (Keniu iela 1). Program obszerny, wesoly i ciekawy. Początek punktualnie o godz. 20,30. Bilety w cenie od Ls 3.— do 0,50 sant., do nabycia u harcerzy drużyny oraz w redakcji „Naszego Życia”.

**NA WYCIECZKĘ!** W niedzielę, dn. 22-go ub. m. rodziny rower-skautek (starszych harcerzy) lotników przy 33 polskiej drużynie harcerskiej zorganizowały wycieczkę w okolicy Ulbroki, rozpoczynając tą wycieczką sezon wycieczkowy. Wycieczka była poświęcona pracy praktycznej i zabawom. Miano na celu także wyszukanie miejsca na obóz, który starsi harcerze myślą wkrótce, jeżeli pogoda będzie sprzyjała, urządzić.

Dzień upłynął bardzo mile, ponieważ pogoda była świetna. Rodziny rower skautów powróciły do miasta wieczorem. Chłopcy, chociaż zmęczeni, zostali jednak zadowoleni z przebiegu wycieczki.

**KÓŁKO SAMOKSZTAŁCENIOWE** im A. Mickiewicza przy Polskim Państwowym Gimnazjum w Rydze urządziło w sobotę, 21-go ub. m. obchód, poświęcony Marszałkowi J. Piłsudskiemu.

Po słowie wstępnym prezesa Kółka, kol. W. Stankiewicza, kol. W. Achramowiczówna zaznajomiła obecnych z życiem i działalnością Marszałka. Po odczytach odpiewano „Pierwszą Brygadę” i wygłoszono kilka deklamacji. Na zakończenie oficjalnej części obchodu kol. F. Waliszewski odegrał żałobny marsz Chopina. Po obchodzie były wyświetlane przezroczka, ilustrujące życie Wielkiego Marszałka.

Obchód zaszczytliwi swoją obecnością: p. o. dyr. p. Barda oraz Nauczycielstwo Gimnazjum.

## Daugawpils

**ZMIANA STATUTÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO.** We wtorek, 30 marca, na swem kolejnym posiedzeniu Okręgowy Sąd Daugawpilski (Wydział Administracyjny) rozpatrzył sprawę zmiany statutów Polskiego Towarzystwa Rolniczego.

Zatwierdzenie zmiany statutu zostało odroczone na miesiąc, w ciągu którego Polskie Towarzystwo Rolnicze powinno dostarczyć Sądowi dowodów, że Izba Rolnicza wyraża swą zgodę na zmianę statutu Towarzystwa.

Z „HARFY”. 28-go marca „Harfa” powtórzyła koncert religijny. Uzyskany na poprzednim koncercie poziom został utrzymany. Publiczności mogłoby być więcej. Koncerty przeprowadzone miały sukces, zwłaszcza moralny. (Gj.)

## Liepaja

**ZARZĄD** Polsko-Kat. T-wa Dobroczynności w Liepaji podaje do wiadomości, że dnia 2-go maja b. r. na wieczorku ZPMK (filji Liepajskiej), w sali Łotewskiego T-wa „15 maja nams”, urządzi loterię fantową, z której dochód przeznaczony jest na utrzymanie Ochrony Polskiej w Liepaji.

Jednocześnie Zarząd zwraca się do Polonii Liepajskiej z gorącą prośbą o poparcie loterii i ofiarowanie, podług możliwości, fantów loteryjnych. Fanty są przyjmowane w Ochronie.

Zarząd.

## Rezekne

Z ZPMK. W niedzielę, 22-go b. m., w świetlicy filji ZPMK w Rezekne kol. Wł. Ichnatowicz, prezes Zarządu Głównego ZPMK, wygłosił odczyt na temat: „Rola spółdzielczości w życiu gospodarczym”. Ponieważ podobne imprezy są obecnie rzadkością, wymieniony odczyt ściągnął liczne grono słuchaczy i obudził żywe zainteresowanie. Jasność stylu, bogate

i obrazowe przykłady uprzyścipleniły wszystkim obecnym zrozumienie doniosłości i znaczenia kooperacji w życiu społeczeństwa i w życiu jednostki. Wszelkierne ujęcie tematu dało całkowity obraz pola pracy i wytycznych, po których rozwija się ten, stosunkowo młody jeszcze, ruch gospodarczy. (W.)

**ZATWIERDZONA ZOSTAŁA NOWA DRUŻYNA** harcerska - żeńska przy miejscowej Polskiej Szkole Podstawowej.

Naczelniczka L. G. C. O. nadała tej nowopowstałej polskiej drużynie harcerek numer 85-ty. W dniu 20 bieżącego miesiąca odbyła się pierwsza zbiórka nowej drużyny. Na zbiórce była obecna również kierowniczka okręgu p. Liepińsz. Drużyna liczy obecnie 26 osób. W końcu maja b. r., zgodnie z życzeniem p. Liepińsz, ma odbyć się przyrzeczenie młodych harcerek.

(Wan. Tom.)

**SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI ORAZ ZE STANU KASY REZEKNEŃSKIEJ FILJI P.-K. ST-NIA „HARFA” ZA UB. ROK PRACY.** Ze sprawozdania, wygłoszonego przez prezeskę Filji Rezekneńskiej p. W. Pożniakównę na Walnym Zebraniu członków Filji „Harfa” w dn. 8 III r. b., wynika, iż działalność „Harfy” Rezekneńskiej w ub. roku sprawozdawczym, jak na miejscowe warunki i możliwości, rozwijała się b. pomyślnie. Realnie to się przedstawia następująco: w okresie sprawozdawczym (od dn. 1 IV — 35 do 1 IV — 36 r.) przybyło nowych członków 12. Obecnie „Harfa” tutejsza liczy 46 rzeczywistych członków, wśród których przeważa liczba przedstawicieli miejscowej inteligencji ze starszej generacji. Biblioteka „Harfy”, zawiązującą stałym zabiegiem i staraniem prezeski Filji p. Pożniakówny, która jest również odpowiedzialną bibliotekarką, mnoży się i rośnie z roku na rok i obecnie liczy już 553 wartościowych książek. Stałych czytelników biblioteki „Harfy” w chwili obecnej posiada przeszło 20.

W pokoju biblioteki „Harfy” w chwilach wolnych intensywnie uprawia się przez starszych i młodszych członków gra w „nowus”, nabyty w r. ub. na własność „Harfy” również staraniem prezeski na środki składkowe członków — zwolenników sportu.

W okresie sprawozdawczym sekcja sceniczna „Harfy” odbyła cztery występy na prowincji, a mianowicie: 1) w Fejmanach, 2) w Janopolu, 3) w Borowej (Małta) i 4) w Puszy. Ponadto r. ub. przez Zarząd „Harfy” zostały zorganizowane w „D. P.” trzy towarzyskie herbatki z zabawami tanecznymi; zamówiona Msza św. w dn. 3-m maja oraz złożona ofiara na kopiec pod Krakowem. Ogólna suma czystego dochodu z występów wynosi Ls 181,85, z której to sumy Ls 120.— zostało przeznaczono na korzyść miejscowych szkół polskich.

Ogólny dochód kasy w r. ub. pracy wynosi 182,97 ls.

## Z. Ruikówna

### PALMOWA NIEDZIELA

W Jerolimskie wrota  
Dziś wjeżdża Chrystus-Pan,  
Lud do stóp Mu się ściele  
Szeroko, niby łań...

Wciąż nowe, liczne rzesze,  
Radośnie śpieszą Doń,  
A On wyciąga ku nim  
Błogosławiając Dłoń...

„Hosanna!” — okrzyk płynie  
Wśród ulic, pól i dróg,  
Gałązki palm padają  
Do Chrystusowych nóg...

Po jasnej twarzy Mistrza  
Uśmiechy rzewne mkną;  
Dziś lud, jak łań się ściele,  
A jutro wyda Go!...

Lecz mimo to bez skargi  
Ku Męce idzie swej,  
Pozdrawia zmienną rzeszę  
i błogosławi jej...

Krasława, w marcu 1936 r.

## Juchniki

**WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA „OSWIATA”.** W niedzielę, 29-go marca, odbyło się w Zarembówce walne zebranie oddziału Polskiego Tow. „Oświata” w Juchnikach. Odczytane sprawozdanie za rok ubiegły nie wywołało żadnych zastrzeżeń i zostało przyjęte jednogłośnie. W programie pracy na rok 1936-ty wysunięto jako życzenie wystawienie wieczorku oraz zaprenumerowanie gazet.

Nowy Zarząd oddziału ukonstytuował się następująco: pp. prezes — Stanisław Kozłowski, sekretarz — Piotr Makowski, bibliotekarz — Franciszek Kozłowski, skarbnik — Henryk Bejnarowicz, członek zarządu — Wincenty Ozierski. (st)

## Z ZPMK

### Teatr Kukielek i odczyty

**PODRÓŻ KUKIELEK NA PÓLNOC.** Jakby nie było, ale Daugawpils zajmuje najbardziej południowy punkt w Łatgalji, dlatego też każda podróż z tego sławnego grodu — jeśli nie jest przewidziana w którymś z trzech pozostałych zasadniczych kierunków geograficznych — to odbywa się właśnie w kierunku północnym.

Podróż do Borowej i Łudzy, jaką Teatr Kukielkowy ZPMK odbył zeszłej soboty i niedzieli, była jedną z najdłuższych, a jednocześnie udanych, poza małymi niespodziankami, które wydarzyły się mniej więcej, terytorjalnie rzecz biorąc, w pół drogi między Borową a Łudzą.

Szczegóły jednak zostawmy na stronie. Jesteśmy bowiem w Borowej, w gościnie, w tamtejszej polskiej szkole podstawowej. Liczne zebrane dzieci nie mogły się nacieszyć tak barwnemu i melodyjnym widowisku, jakie wyczarował zespół z kombinacji melodji, ruchów i światła. Popularny „Szewczyk” zdobył serca nietylko złotowłosej królewny, ale i dzieci. Niestety, nie mógł wśród nich pozostać na dłużej, bo czekały go już dzieci w Łudzy.

Łudza przyjęła Teatrzyk Kukielkowy nietylko otwartym sercem, ale również z przemyślaną w szczegółach organizacją. Trzeba zaznaczyć, że Teatrzyk Kukielkowy miał możność dać przedstawienie w sali największego kina miasta Łudzy, czyli w warunkach bardzo sprzyjających. Na program złożył się wypróbowany „Szewczyk”, zyskujący wszędzie uznanie, poklask i sympatię. Publiczności zebrano się sporo i kasa nie zawiodła. Łudza zęgnęła kukielki bardzo serdecznie.

Przedstawienia ostatnie Teatrzyku Kukielkowego odbyły się w zredukowanym, ze względów oszczędnościowych, w związku z wyjazdem, zespołem. Wypadły jednak wcale dobrze i niewątpliwie pozyskały wielu zwolenników widowisk kukielkowych. (st)

**ODCZYT:** w filji ilukszańskej ZPMK odbędzie się w niedzielę 5-go kwietnia w lokalu filji o godz 4-tej p. p.

W filji demeńskiej — w Łatwieliszkach o godz. 7-mej wieczorem

Pozostałą kronikę — z powodu braku miejsca — odkładamy do następnego — świątecznego numeru, który ukaże się w bogatej szacie już w Wielki Czwartek

**SPROSTOWANIA:** W notatce o uroczystości harcerskiej w Łudzy (herbatka), zamieszczonej w 12 (65) numerze „Naszego Życia”, wkraśl się błąd, który niniejszem prostujemy. Było: zawsze opiekuncho do nich usposobiona p. Z. Pietkiewiczowa. Powinno być: zawsze opiekuncho do nich usposobiona p. Z. Lutkiewiczowa.

Niniejszem wyjaśniamy i prostujemy: 1) że tytuł „Z życia bieżącego”, zamieszczony na str. 17-tej w Nr. 10 (63) „Naszego Życia” nie odnosi się do notatki p. t. „Doroczny wieczór polski w Rezekne”, lecz do całej, wymienionej wyżej, strony kroniki oraz 2) że natomiast wymieniony tytuł notatki z Rezekne ma — według autora — brzmieć: „Z miasta Róży (Doroczny wieczór polski 23 lut. 1936 r.)”



**Cukiernia i Kawlarnia**

**„FRANCIS“** właściciel  
F. Szklennik  
Daugawpils, 3. Janwara 43. Tel. 2-2-9-4.

Poleca na nadchodzące święta Wielkanocne wszystkie wyroby, wchodzące w zakres cukiernictwa, tylko własnego wyrobu i w jaknajlepszej jakości.

Uwaga! Nowopowstała polska cukiernia

**W. ŚWIRSKI**

Daugawpils, Raiņa iela 103.

Poleca na stół Wielkanocny:  
sąsady, ciastka, herbatniki etc.,  
własnego wyrobu, w jaknajlepszym gatunku

**Męski i damski krawiec**

**S. MIŁOSZ**

(Kalkū iela 21)

wykonuje pracę tanio, elegancko i sumiennie.

Ogłoszenia do świątecznego numeru przyjmowane są w Administracji pisma do 6 b. m.

**BACZNOŚĆ**

letnisko dla pracowników umysłowych (nauczycieli, urzędników, i t. d.)  
(Kiszczera iela 21—1),  
(dojazd tramwajem Nr. 11) 1—2 pokoje umeblowane z wszelkimi wygodami, całkowite korzystanie z ogrodu i fortepjanu, powietrze rozkoszne, okolica zachwycająca!  
Cena bardzo niska.

**LETNISKO**

W pow. Daugawpilskim, w pobliżu Aglony, w pięknej miejscowości nad jeziorem, na dogodnych warunkach 2—3 pokoje letniskowe.

Może być i całkowite utrzymanie. Od stacji 4 km. szosy. Telefon w pobliżu. Bliższe szczegóły w Redakcji „Naszego Życia“.

**Roczniki „Krasnoludków“**

w sprawie są do nabycia w Administracji „Naszego Życia“ po cenie Ls 0,90 za komplet. Ponieważ ilość tych roczników jest ograniczona — należy pośpieszyć z zamówieniem. Stanowić one mogą cenny prezent świąteczny rodziców dla dzieci.

**Uwaga!**

**Uwaga!**

Redakcja podaje do wiadomości Szan. Czytelników, iż poczynając od Nr. 64 (11), osoby chcące korzystać z usług grafologa muszą załączyć w liście znaczek pocztowy na Ls 0,50 na pokrycie kosztów korespondencji, jaką Redakcja musi prowadzić z grafologiem. Listy, nadesłane bez znaczka nie będą przesyłane grafologowi.

Jedyna!!! Amerykańska 10—cio minutowa

pralnia chemiczna i zwykła farbiarnia parowa.  
Daugawpils, 3. Janwara 41. Tel. 2272.

**JOSMAN“**

1. Pralnia chemiczna przyjmuje do oczyszczania kostjumy męskiej i damskiej, płaszcze, bieliznę i t. p.
  2. Farbowanie wszelkich materiałów. Dekatyzowanie nowych materiałów.
  3. Prasowanie, strzyżenie i farbowanie samodziółów wiejskich.
  4. Oczyszczanie, farbowanie i przerabianie kapeluszy według nowej mody.
  5. Odnawianie i farbowanie wszelkich futer.
- Ceny umiarkowane. Prosimy przekonać się.

**„ROTA“**

Daugawpils,  
Raiņa iela 65.

Poleca na święta w wielkim wyborze wszelkie artykuły perfumeryjne, jak wodę kolońską, kwiatową, perfumy w oryginalnych opakowaniach i na wagę, pudry najlepszych fabryk.

Kryształowe rozpylacze, mydła toaletowe i wszelkie ozdoby. Dodatki, zapachy i zaprawy do pieczywa.

W najlepszym gatunku.

**Papierosy**

I gatunku

**ADA**

10 szt. — 28 sant.

II gatunku

**MONA**

10 szt. — 20 sant.

III gatunku

**BALVA**

20 szt. — 35 sant.

**Tytonie krajane**

Przedni

**AKSAR**

50 gramów — Ls 1.15

Fajkowy

**Briva Zeme**

50 gramów — 55 sant.

doskonałej jakości

poleca

Fabryka Tow. Akc. „G. J. Szereszewski“

Do nabycia we wszystkich sklepach

F. A. Ossendowski

# Na Olchonie

Obejrzał wszystkie skrytki, gdzie się gnieździli chorzy, kazał pokazać sieci rybackie i łodzie, wszystko spostrzegł i zapamiętał, zadawał różne pytania, a później poszedł w głąb wyspy, chodził długo, rozglądając się po całej okolicy. Gdy powrócił, oznajmił, że odjeżdża, ale powróci niebawem i wtedy nowe życie będą pędzili mieszkańcy Olchonu. Zostawił nowym znajomym duży woreczek z tytoniem, kilka pudełek zapalek, paczkę herbaty, którą miał w łodzi, i trochę cukru.

Odwiązał swoje czółno, zepchnął je z pomocą mieszkańców na wodę, podniósł żagiel i odpłynął, odprowadzany milczącym podziwem i niewyraźną trwogą pozostających. Długo jeszcze patrzyły po-tworne istoty w stronę jeziora, gdzie pośród fal polyskiwał biały żagiel nieznanego.

— Dobrze to, czy źle? — rzucił pytanie stary kozak.

— Dobrze! — ochryplym głosem wykrzyknął Buszak i na jego zeszepeconej twarzy zjawił się wyraz radości.

— Skąd wiesz, ty...? spytała go jakaś, w ka-błąk, zgięta, kobieta, głośno kaszląc i jęcząc.

— To był „burchan” — dobry bóg zdrowia! — odparł Buszak i nagle padł na kolana i zaczął się kłaniać w stronę łodzi, glucho uderzając głową o piasek.

### III

W 1883 r. w Charkowie miały miejsce znaczne zaburzenia studenckie. Żandarmi i policja, szukająca w Rosji „wroga wewnętrznego”, a widząc go zawsze w Polakach — „buntownikach”, zwałila wszystko na polską młodzież uniwersytecką i kilkunastu z nich wrzuciła do więzienia, a później posłała na wygnanie na Sybir. Śród tych polskich studentów znajdował się Piotr Kowal. Syn gospodarza wiejskiego, z wielkim trudem wybił się z szarego środowiska wsi, ukończył gimnazjum i wstąpił na uniwersytet w Charkowie, gdzie studiował medycynę. Pracował starannie i uparcie, profesorem lubili zdolnego studenta i rokowali mu świetną przyszłość. Życie uśmiechało się do Kowala. Miał bardzo dobrą korepetycję w rodzinie bogatego i znanego inżyniera — Polaka, gdzie go bardzo lubiono. Tu po raz pierwszy w sercu Kowala rozkwitł piękny kwiat miłości. Pokochał siostrę swego ucznia — 18-letnią pannę. Uwielbienie jego było tak wielkie, wyraźne i szczere, że wszyscy w domu odrazu się na tem poznali. Rodzice panny rozmawiali nawet o tem ze sobą i przyznali, że taki młodzieniec mógłby mieć nadzieję zostania ich zięciem. Nie wiedział o tem student i jedynie swojej wybranej zwierzył się i błagał o jedno, aby pozwoliła mu się uwieścić, być wiernym do grobu jej przyjaciół.

Panna Wanda, której podobał się młody, pełen porwy i przystojny student, zgodziła się natychmiast, a z ust młodych ludzi padły słowa miłości, przysięgi i marzenia o przyszłości. Wkrótce też zamienili pokryjomu przed rodzicami pierścionki. Zaręczyli się przed Bogiem. Piotr Kowal miał jeszcze rok do skończenia medycyny i dopiero po otrzymaniu dyplomu lekarskiego miał prosić rodziców o rękę panny Wandy.

Nagle wybuchły rozruchy, rewizje, areszty, a w kilka tygodni potem Piotra Kowala przywieziono do Irkucka, gdzie, na wygnaniu, miał spędzić pięć lat. Za co spotkała go taka kara — nikt go nie mógł objaśnić, ale też nikt nie chciał sprawę studenta się zająć. Wszystkie podania i skargi Kowala utonęły w morzu szpargałów po kancelariach urzędów rosyjskich.

Tymczasem Kowal pisał długie, gorące, pełne nadziei listy do narzeczonej, dodawał jej otuchy i wiary w przyszłość, prosił o zachowanie miłości, jak on ją zachował i zachowa do ostatniego tchu. Narazie częste i tklive listy panny Wandy stawały się stopniowo bardziej krótkie, oziębłe i suche, wkońcu ustały zupełnie.

Chłopak szalał z rozpacz. Nie chciał i nie mógł uwierzyć w surową prawdę, że miłość, nie podsycana, gaśnie, a dogorywający ogień mogą rozniecić inne ręce, a więc gubił się w domysłach, nie spał, męczył się jak potępieniec. Nareszcie, pod wpływem ustawicznej udręki, postanowił prze-błagać Boga uczynkiem dobrym, a dla ludzi pożytecznym. Miał też nadzieję, że taki czyn uko- jego troskę i zachowa dla niego tę, którą umiłował na całe życie.

Piotr Kowal pracował jako felerzer w szpitalu miejskim, ale porzucił go i przeniósł się do wielkiej wsi, położonej tuż nad brzegiem Bajkału. Przez

tę wieś przejeżdżały zwykle rodziny wieśniaków, których rząd posyłał na osiedlenie do nowych ob-wodów na Syberji. Byli to schorowani, wynędzniali i zrozpaczeni ludzie, którym pomoc lekarską niósł student — Polak. Leczył po wsiach okolicznych, a wszędzie spotykano go z szacunkiem i mi-łością. Bogaci chłopcy syberyjscy, kozacy, właściciele kopalni złota płacili mu hojnie i Kowal wkrótce zebrał znaczny kapitał. Znali go jednak nie tylko bogaci, lecz i ubodzy chłopcy, których los rzucił na Syberję. Ci nie mogli płacić, ale za to modlili się za niego do Najwyższego. We wsi, gdzie mieszkał, Kowal założył szkołę i zaczął uczyć dzieci. Pracował przez dzień cały, ale męcząca trwoga i ból głęboki nie ustępowały z serca. Myśl co chwila powracała do umiłowanej dziewczyny i najgorsze przypuszczenia, że jest chora, lub że umarła, ścinały mu krew w żyłach. W pracy i udręce ustawicznej żyjąc, pewnego razu dowie-dział się o wyspie Olchon, o ponurej Tał-Uchul.

Zrozumiał, że praca w straszliwych warunkach tej wyklętej miejscowości będzie prawdziwym dobrym, miłym Bogu uczynkiem i pochłonie go całkowicie.

— A może — mignęła mu kilka razy myśl — zachoruję i umrę...

Ucieszył się na tę myśl i postanowił przenieść się na Olchon, zrobiwszy jednak przedtem wywiad, który tak zdziwił i zatrwożył potworny światek wyspy.

### IV

W parę tygodni później kilka łodzi, naładowanych różnemi rzeczami, nabytemi przez Kowala, sunęło w stronę Olchonu. Na brzegu złożono cały ładunek łodzi, poczem wszystkie odpłynęły z wyjątkiem jednej. Była to łódź Kowala, który już szedł do obozowiska trędowatych i zadumionych. Spotkali go, jak i przedtem, nieufnie i z trwogą, a tylko Buszak witał go z jakąś pobożną radością.

Kowal odrazu ujął władzę w swoje ręce. Ludność wyspy zaczęła pracować. W ciągu dnia zniesiono wszystkie skrzynie i wory na polanę, a po południu kilkunastu zdrowych i silniejszych mężczyzn pracowało już w lesie, rąbiając cedry i przerabiając je na belki i deski dla przyszłych budynków. Na polanie i w zarostach, otaczających polanę, ludzie oczyszcza- li place pod domy i kopali doły na slupę; w głębszej kotlinie słabsi wydobywali glinę i robili z niej cegły. Z tej surowej cegły miał powstać piec dla wypalania jej, a dla paleniska zbierano w lesie suche gałęzie i rąbano upadłe, oddawna leżące w gęstwinie, konary drzew.

Na wyklętej wyspie zawrzało życie. Tłum ludzi roił się ciągle w różnych miejscach. Buchały dymem piece dwóch ceglarni, a na polanie, gdzie były tak niedawno ohydne barłogi ludzkie, pod koniec lata stanęły duże baraki murowane i spory skład dla za-pasów pożywienia. Ludzie, którzy przedtem z po-nurą cierpliwością wyglądali zgonu, teraz pracowali z jakimś zapamiętaniem. Robiono beczki dla so-lenia ryby; kilka łodzi stale pływało w północnej części jeziora i tam się odbywał obfity polów wspaniałej ryby bajkałskiej, zwanej „omul”, z gatunku pstrągów. Ryby te solono i wędzono w drewnianych szopach, zbudowanych w lesie tuż przy brzegu je-ziora; kobiety plotły sieci, naprawiały ubrania, go-towały strawę. Na południowej, bezleśniej po-łowie wyspy grupa chorych uprawiała rolę, na jesieni Kowal oczekiwał dobrych zbiorów ziemniaków, bobu i jęczmienia; w ogrodzie warzywnym, ukrytym na dużej polanie leśnej, urodziło się sporo wszelkich jarzyn.

W cedrowych lasach Kowal wykrył sobole, wie-wiórki i kuny. Postanowił je upolować z początkiem zimy, a więc kilku chłopów, którzy przed chorobą i wygnaniem na Olchon trudnili się myślistwem w lasach i górach Chamar — Dabanu i na Angarze,

sporządzali tam używane zwykle przez Sybiraków sidła i pułapki.

— Na zimę będziemy mieli kapitał z tych futer, a wtedy jeszcze inną gospodarkę zarządźmy! — mówił Kowal do swoich potwornych towarzyszy.

A obok studenta, jak cień nieodstępny, tkwił za-wsze młody Buszak. Stał się adjutantem „burchana”, jak nazywał z całym przekonaniem Kowala. Był on narzędziem posłusznym i oddanym w jego rękę, wiedział o wszystkim, co się działo na wy-spie, rozdzielał ludzi na oddziały dla wykonania różnych robót, umiał z każdym dojść do porozumie-nia, był niezastąpionym pomocnikiem Kowala w je-go nadzwyczajnem przedsięwzięciu.

Jako lekarz, student po paru miesiącach zauwa-żył, że, pochłonięci pracą, ludzie mniej myśleli o swojej chorobie; szczególnie dotyczyło to zadumio-nych, którzy jakgdyby się odrodzili. Choroba ta, powolnie trująca organizm Azjatów, widocznie za-trzymała się w swoim dalszym rozwoju. Dobrze odżywiani, zajęci pracą, ustawicznie pobudzani energją Kowala i Buszaka, ludzie nabrali spokoju, wiary, mięśnie — siły i sprężystości.

Patrzyli, jak w tęczę, w spokojną i pogodną twarz Kowala i w mózgach Azjatów i niewiele inte-ligentniejszych od nich syberyjskich chłopów krze-pła myśl, że wśród nich przebywa jakiś czarownik, a może, jak w to święcie wierzył Buszak, dobre bóstwo.

Gdy Kowal widział, jak z nędzy i rozpacz chory powoli powracali do życia, fala nadziei i gora-cej miłości przypląwała mu do serca i wtedy oczy zamglone ku niebu wznosił i szeptał:

— Boże dobry! Jeżeli uczynek mój jest miły Tobie, a ludziom tym strokanym — na zbawienie i pożytek, o jedną nagrodę Cię proszę... Zachowaj dla mnie i złóż mi z tą, którą ukochało serce moje...

Gdy przyszła jesień, składy kolonii na Olchonie pełne były zapasów. W dołach pod posadzką mieli złożone ziemniaki, marchew, kapustę, wory z grochem i bobem. W dużych skrzyniach leżało zsypane ziarno jęczmienne, a pod pułapem wisiały szeregi suszonych i wędzonych ryb. Na strychu baraków stały też beczki z rybami, stopy suszonych ryb, worki z jęczmieniem i z suszonymi liśćmi borowiny, czarnych jagód i głogu, używanymi na „herbatę”. Skrzętne kobiety nasuszyły nawet sporo jagód na zimę i upiekuszyły wszystkie schowanka w barakach długimi wianuszkami grzybów.

Nareszcie wypadł pierwszy śnieg i na burzliwej powierzchni Bajkału zjawiać się zaczęła kra. Wraz z nią ku brzegom północnej połowy wyspy zaczęły przypływać i urządzać sobie legowiska małe fok jeziorne, czyli „nerpy”. Kowal z Buszakiem zawzięcie polowali na nie i wkrótce do magazynu kolonii weszły nowe artykuły — kilkadziesiąt skórek fok i doskonały tłuszcz, którym wcale nie po-gardzała niewybredna ludność wyspy.

Wkrótce Bajkał stanął, a coraz ostrzejsze mrozy pokrywały go coraz bardziej grubą taflą lodu. Kowal wraz z Buszakiem wyruszyli pewnego poranka przez jezioro ku brzegowi. Buszak niósł na plecach spory worek, wypchany skórkami soboli, wiewiórek i kun, które doszczętnie wylapali wprawni Sybira-cy, Burjaci zaś wytrpili kilka lisów i w sidła na-pędzili sporo gronostajów.

Gdy do brzegu pozostawało nie więcej jak kilo-metr i już przez mrozną mgłę wyraźnie występo-wały domki wsi, Kowal odebrał od towarzysza ciężki worek i rzekł:

— Teraz biegnij do domu i czekaj na mnie. Bu-szak! Za parę dni powrócę i nie sam...

Burjat swoim zwyczajem upadł przed „burcha-nem” na kolana i głową jął bić w śnieg. (DCN)

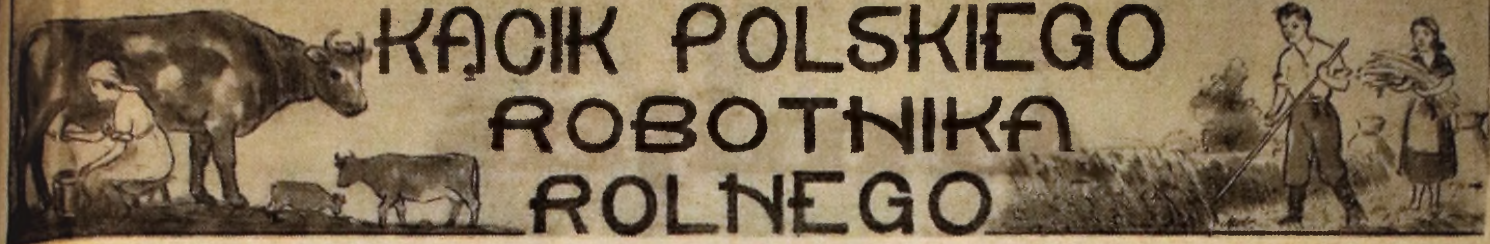
Nowy nasz odbiornik

## HALLO EUROPA 36

Wyplata do 12 m.

### Radjo sklep K. LEPESZKO

Ryga, Awotu iela № 23-b. Tel. 31865



## Co robotnicy polscy wiedzieć powinni

Stosunki gospodarze w Łotwie, o ile chodzi o rolnictwo, wymagają sprowadzania robotników z Polski na okres najbardziej gorących prac w rolnictwie. Okres ten trwa około 8-miu miesięcy, poczynając od wczesnej wiosny do później jesieni.

Pierwszym warunkiem dobrej współpracy robotnika i gospodarza jest możliwość porozumienia się, czyli język, którym rozmawiają robotnicy i gospodarze, język łotewski jest zupełnie odrębny od innych języków i człowiek, nieznający języka łotewskiego, nie może zrozumieć mówiącego tym językiem. Poza językiem łotewskim w prowincjach Latgale i Zemgale można porozumieć się po rosyjsku i częściowo po polsku. W prowincjach zaś Kurzeme, Widzeme i Rydze najłatwiej jest porozumieć się po niemiecku i częściowo po rosyjsku.

Uczciwość, pracowitość i dobre zachowanie się robotnika (cy) przynosi przede wszystkim korzyść dla niego samego, pozatem daje świadectwo o jego kraju. Cudzoziemcy sądzą o Polsce po ludziach, z którymi się spotykają i dlatego każdy obywatel polski winien dbać o to, aby nie przyniósł ujmy swemu krajowi.

**Robotnicy!** Pamiętajcie, że wszędzie można spotkać ludzi nieuczciwych, którzy mogą chcieć wykorzystać waszą nieświadomość. Dlatego należy wystrzegać się zawierania łatwych znajomości, przyjmowania rad i usług od osób nieznanymi i wogóle być ostrożnymi z osobami mało sobie znanymi.

Werbunek robotników, za zgodą odpowiedniego Starostwa, przeprowadzają agenci, upoważnieni przez Łotewską Izbę Rolniczą.

Każdy robotnik (ca) winien (a) posiadać paszport emigracyjny, wystawiony przez miejscowe Starostwo i paszport ten ważny jest na wyjazd do Łotwy bez wizy Konsulatu Łotewskiego, oraz:

**Kontrakt pracy**, w którym są wymienione prawa i obowiązki robotnika i gospodarza, i który należy uważnie przeczytać. Po przyjeździe na miejsce pracy, kontrakt, który robi się w 2 egzemplarzach, winien być podpisany przez gospodarza. Jeden egzemplarz zachowuje gospodarz, a drugi winien mieć u siebie robotnik. Samowolnie umowy zmieniać nie wolno.

Na początku robotnicy są kierowani w Łotwie do punktów rozdzielczych w Rydze, Jelgawie lub Lepaje, gdzie zostają przydzieleni do gospodarzy lub do mniejszych punktów rozdzielczych, jak Bausk, Tukums, Madoua, Walmiera i inne. Robotnicy nie ponoszą żadnych kosztów za przejazd z punktu rozdzielczego do miejsca pracy oraz w czasie pobytu na

punkcie rozdzielczym, gdzie otrzymują bezpłatne mieszkanie i utrzymanie.

W razie potrzeby robotnicy otrzymują również pomoc lekarską narówni z robotnikami łotewskimi.

Przy odejściu z punktu rozdzielczego Biuro Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej (Latvijas lauksaimniecības karmas, Darba birojs) powinno wydać robotnikowi (cy) t. zw. „Aplieciba”, t. j. poświadczenie na prawo pobytu i zameldowania się w policji.

Po przybyciu na miejsce pracy, robotnik (ca) winien (na) dopilnować gospodarza, aby ten zameldował paszport jego (jej) w miejscowej policji i wymeldował przed wyjazdem do Polski. W przeciwnym razie robotnik (ca) nie będzie mógł (a) wyjechać i wysłać do domu swego zarobku.

Bez dostatecznego powodu (zobacz kontrakt) robotnik (ca) przed upływem terminu umowy nie ma prawa samowolnie zmieniać miejsca pracy. Na zmianę miej-

scia pracy daje prawo tylko niedotrzymanie przez gospodarza warunków umowy. Przed zmianą miejsca pracy należy zawsze powiadomić najbliższe Biuro Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej. W razie zmiany miejsca pracy obowiązują warunki wymeldowania i zameldowania w miejscowej policji. W każdym wypadku zerwania umowy, robotnik (ca) winien (na) mieć stwierdzone policjnie, że umowa została zerwana z przyczyn uzasadnionych lub też zaświadczone ze strony pracodawcy, że stosunek służbowy skończył się za wzajemnym porozumieniem.

O ile robotnik (ca) otrzyma od swego pracodawcy urlop i chce udać się do Polski na ten czas, aby potem znowu wrócić do Łotwy, musi wypełnić następujące formalności:

a) Udać się do najbliższego Biura Pracy Łotewskiej Izby Rolniczej i poprosić o uzyskanie w paszporcie potrzebnej w Łotwie wizy wyjazdowej i wizy powrotnej. (DCN)

## Oszczędzajcie!

„W jedności siła” temi słowy Prezes Rady Polskiego Stowarzyszenia Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Łotwie dnia 16 lutego 1936 roku zagaił obrady Walnego Zebrania członków wymienionego Stowarzyszenia. Obradowano nad stanem spraw Stowarzyszenia i wysłuchano sprawozdania z działalności za rok 1935. Ze sprawozdania widzimy, że Stowarzyszenie, w ciągu 8 lat swego istnienia, skupiło 325 członków, którzy, holdując hasłu „w jedności siła”, złożyli kapitał w sumie 10.640 latów. Pozatem tak członkowie Stowarzyszenia, jak i inne osoby, mające większy czy mniejszy grosz, złożyli swoje pieniądze do kasy Stowarzyszenia, z czego się utworzyły porządne kapitały, wynoszące na 1 stycznia 1936 roku: wkładów terminowych Ls 16.124,—, wkładów bezterminowych Ls 46.464.21, wkładów na tak zwane rachunki bieżące Ls 12.159.85. Prócz tego, wśród innych kapitałów Stowarzyszenia, widzimy specjalny kapitał Ls 1145,95, stanowiący drobne oszczędności ludzi, co mało mają pieniędzy, a od czasu do czasu potrzebują jednak zrobić większy wydatek na jakąś poważniejszą rzecz, naprzykład na kupno gruntu, domu, konia, albo opłacenie podatków i t. p. Podobać większym potrzebom przy małych środkach pieniężnych narazie, wydawałoby się, niema możliwości. Gdy jednak poważniej zastanowimy się i będziemy mieli trochę wytrwałości i mocne postanowienie, to i przy małych środkach i małych zarob-

kach, możemy zbierać większe sumy pieniężne dla nabycia potrzebnych rzeczy. Trzeba tylko regularnie, co miesiąc, możliwą, podług swoich zasobów, część zarobku odłożyć, zachować, nie wydać na drobiazgi. Odłożone, zachowane pieniądze nie należy trzymać przy sobie z różnych względów. Bywają wszakże wypadki, że długo i ciężko uzbierany grosz ginie, zostaje skradziony lub inaczej marnieje i dlatego najpraktyczniej jest odłożony grosz nie trzymać przy sobie, a odrazu złożyć na rachunek bieżący lub wkład bezterminowy do Kasy Polskiego Stowarzyszenia Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Rydze. Pieniądze można przesyłać do kasy wymienionego Stowarzyszenia, adresując przekazy pocztowe: Poļu krājaizdevu sabiedrībai Rīgā, Dzirnāvu ielā Nr. 40, dz. 4. Złożone do kasy Polsk. Stow. Pożyczk. Oszczędn. w Rydze pieniądze nie tylko, że będą całe i mogą być w każdej chwili wypłacone osobie, która je na swoje imię złożyła, ale jeszcze będą oprocentowane 4% rocznie, to znaczy, że jeśli kto złoży naprzykład Ls 100,— i te sto latów przeleży w kasie Stowarzyszenia cały rok, to przy wydaniu pieniędzy Stowarzyszenie wypłaci właścicielowi złożone Ls 100.— i jeszcze Ls 4 procentów.

Takim sposobem małemi, co miesiąc, wkładami robotnicy mogą zbierać i oszczędzić dla siebie pieniądze bez żadnego ryzyka i obawy.

# Armijas EKONOMISKAIS VEIKALS

Tel. 30245

Filje w: Liepai, Daugawpilsie i w Rezekne

## Na stół wielkanocny

FIGURKI

CZEKOLADOWE

CUKIERKI

MARMOLADKI

PIECZYWO

OWOCE